Nr. 69. Lwów — Piątek dnia 25 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie
w Niemczech „
w innych państwach „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: | Zwiastowanie NMP. | Nykyfora
Jutro: | św. Emanuela | Wenedykta

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*

Wschód słońca o 6 m 1
Zachód „ „ 6 „ 11

Długość dnia g. 12 m. 10
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 marca.

Przed paru dniami doniósł telegram z Petersburga, że przybyła tam deputacya od nestoryanów perskich z prośbą o przyjęcie ich do prawosławnej cerkwi rytuału rosyjskiego i o roztoczenie nad nimi religijnej i politycznej opieki. Na czele deputacyi stoi biskup nestoryański Mar-Jonan, kilku kapłanów, notablów, lekarz Pire-Arclan i ze dwadzieścia osób, należących do stanu kupieckiego, rzemieślniczego i rolniczego. Przywieźli oni petycyę, zaopatrzoną w 50 tysięcy podpisów. Otrzymane dziś petersburskie dzienniki zawierają doniesienie, że dla rozpatrzenia prośby nestoryanów zwołano nadzwyczajne posiedzenie synodu, na które wezwano metropolitę moskiewskiego i egzarchę Gruzyi. Prawosławny misyonarz, protojerej Sinadzki, który w Persyi propagował między nestoryanami prawosławie, a teraz towarzyszy ich deputacyi, będzie rzecznikiem petycyi przed synodem. Po przyłączeniu nestoryanów do prawosławia, synod zatwierdzi biskupią godność Mar-Jonana i ustanowi go pasterzem dyecezyi perskiej, która odtąd podlegać będzie bezpośrednio petersburskiemu synodowi.

Wypadek ten ma bardzo ważne znaczenie nietylko religijne, lecz i polityczne, nieobojętne dla wielu państw azyatyckich, w pierwszym rzędzie dla Persyi, niemałe dla Chin środkowych i doniosłe dla angielskiej Indyi, bo we wszystkich tych krajach nestoryanie są dość liczni i zdawna zajmują wybitne stanowiska. Posiadają oni liczne klasztory, biblioteki, znani są na całym wschodzie ze sztuki lekarskiej i ze znajomości astronomii, prawie zawsze bywali doradzcami władzców, a nieraz kierowali losami tamtejszych państewek. Przyłączeni do prawosławno-rosyjskiej cerkwi i oddani pod zarząd petersburskiego synodu, będą oni wszędzie na wschodzie narzędziem rosyjskiej polityki. Liczyć się z tem musi odrazu Persya, a potem odczuje to i Anglia w Indyach. Słówko o pochodzeniu sekty nestoryanów.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy dogmaty w autonomicznych patryarchatach wschodnich nie były jeszcze niewzruszenie ustalone, powstała heretycka „szkoła antiochijska“, która dowodziła, że Najświętsza Panna nie jest Matką Boską, lecz tylko matką Jezusa z Nazaretu, zwyczajnego człowieka. Szkoła ta uzasadniała to w ten dziwaczny sposób, niezgodny z Ewangelią: Z woli Boga Ojca, Stworzyciela świata, Jezus z Nazaretu stał się Bogiem już wtedy, gdy był człowiekiem. Dwoistość Jego istoty nastąpiła w Nim za Jego przebywania na ziemi. Zatem Marya, żona Józefa, nie miała w sobie nic boskiego. — Zwolennikiem takiego wykładu był kapłan antiochijski Nestorius, obrany w 428 ym patryarchą konstantynopolitańskim. Zasiadłszy na tej stolicy, zakazał on uważać Najśw. Pannę za Matkę Boga i w założonych przez siebie seminaryach kazał rozpowszechniać dogmatykę szkoły antiochijskiej. Wówczas wielu biskupów poczęło protestować, a wreszcie na wezwanie patryarchy aleksandryjskiego Cyryllusa zwołano sobór w Ephezie w 431, gdzie ogłoszono Nestoriusa heretykiem i skazano go na wyłączenie z Kościoła. Wówczas on ze zwolennikami swymi udał się na daleki Wschód, aż do Chin i umarł w dziewięć lat potem. Jego sekta, zmieniając coraz bardziej dogmata, zachowała tylko trzy Sakramenta: chrztu, komunii i kapłaństwa, odrzuciła zaś nawet Sakrament małżeństwa, spychając w ten sposób kobietę znowu na ten niski poziom, jaki ona zajmowała w świecie przedchrześcijańskim. Ale nestoryanie ponieśli na wschód najwyższą wówczas naukę grecką i ogładę, więc wśród tatarskich, mongolskich i hinduskich ludów rychło zdobyli wyjątkowe znaczenie. W ich klasztorze, gdzieś w głębokim Iranie, wychowywał się założyciel islamu Mahomet. Jeden z największych wojowników Czyngischan trzymał ich siedmiu na swoim dworze jako ministrów. Tatarski ród Keriatów, który w XI wieku zawojował Persyę, wyznawał podobno nestoryanizm, w każdym zaś razie książęta z tego domu otaczali się nestoryanami. Papieże zdawna usiłowali nawrócić tę sektę, ale dopiero gdy w r. 1551, podczas elekcyi nowego katolikosa (tak się nazywa zwierzchnik religijny nestoryanów) biskupi się rozdwoili i wybrawszy dwóch, mianowicie Sulakasa i Barmasa, udali się do papieża Juliusza III z prośbą o rozsądzenie między nimi, nastąpiło częściowe nawrócenie sekty. Papież przysądził godność katolikosa Sulakasowi, a wówczas on ze zwolennikami swymi wszedł w unię z Kościołem rzymskim, przyjmując wszystkie siedm Sakramentów i dogmata katolickie, ale zachowując odrębny obrządek, zbliżony do wschodniego. Stąd powstał obrządek unicko-nestoryański, do którego przeważnie należą azyatyccy Ormianie. Zwolennicy Barmasa zostali przy dawnych dogmatach i oni-to rozkrzewili się w Persyi, gdzie zaludniają całą Urmię, złożoną z okręgów: Ardiszan, Mergawar, Tergawar, Sułdz i Sałmas, osiedli dość licznie (podobno 700,000 dusz) w Indyi, w Afganistanie i Chinach, gdzie jest ich jakoby do sześciu tysięcy, a odrzuciwszy nazwę nestoryanów, poczęli zwać się siro-chaldejczykami. Ci-to właśnie teraz zamierzyli przystąpić do prawosławia. Rządzą się oni patryarchalnie, wybierając dożywotnich zwierzchników gminnych — wekkelów. Otóż na petycyi do petersburskiego synodu podpisani są wszyscy wekkelowie perscy. Na razie tedy tylko siro-chaldejczycy perscy przechodzą na prawosławie, ale niezawodnie pociągną oni za sobą współwyznawców w Indyach, Chinach i gdzieindziej.

Rosya więc zdobyła znakomity środek oddziaływania na wewnętrzne życie tych krajów, na wszelki ruch w nich społeczny, czy polityczny. Będzie też otrzymywała stamtąd znakomite wiadomości o wszystkiem, słowem, będzie tam miała liczny zastęp swoich ludzi. Naturalnie, potrafi z tego korzystać. A nad osiągnięciem takiej zdobyczy zapewne dużo i długo pracowała, ponieważ petersburskie dzienniki piszą, że przejście nestoryanów na prawosławie jest ukoronowaniem bardzo dawnych i mozolnych usiłowań misyonarskich konsystorza prawosławnego w Erywaniu na Kaukazie, w pobliżu granicy perskiej.

Komisya senatorska Stanów Zjednoczonych, delegowana do Hawany na Kubie dla zbadania przyczyny katastrofy na pancerniku „Maine“ złożyła we wtorek swe sprawozdanie. Wczorajszy telegram doniósł, że zdaniem tej komisyi, pancernik zginął w skutek „przyczyny zewnętrznej“, to znaczy, że nie kocieł pękł, lecz pod okrętem była torpeda. Komisya śledcza hiszpańska wyrzekła wbrew przeciwne zdanie. Spór o to, która ma słuszność, nie doprowadzi do niczego. Tu potrzeba jeszcze zdecydować, czy z hiszpańskiej strony był zły czyn, jeżeli już się przypuszcza, że okręt zginął od torpedy. Prawdopodobnie w porcie Hawany są zanurzone torpedy; Amerykanie stanowczo to utrzymują, zapewniając nawet, że ich ministeryum wojny posiada plan rozkładu tych podwodnych ładunków. Jeżeli tak, to dziwna, że kapitanowi „Maine'a“ nie dali kopii tego planu — to ich bardzo kompromituje. Nadto kapitan zaniedbał zapytać komendanta portu, gdzie można mu spuścić kotwicę, o co zawsze pyta kapitan każdego wojennego okrętu, gdy wjeżdża do uzbrojonego portu. Lecz o to wszystko już mniejsza. Jeżeli nie ma dowodu, że Hiszpanie elektrycznością zapalili torpedę, to ona mogła sama wybuchnąć od uderzenia o nią bądź kotwicy, bądź jej łańcucha. Rząd madrycki podobno oświadczył, że w razie orzeczenia, iż przyczyna katastrofy nadeszła zewnątrz, gotów zapłacić Stanom całą wartość pancernika. Lecz Stany utrzymywały, że nie zapłaty zażądają, ale odpowiedzą proklamowaniem niepodległości kubańskiej, poczem może nastąpić wojna. Czy naprawdę tak postąpią, o tem można wątpić, ponieważ w republikach pochodzenia hiszpańskiego, a więc w Meksyku, Chili, Boliwii i t. d. obudził się prąd sympatyzujący z Hiszpanią. Tak np. Chili odstąpiła jej swój najnowszy ogromny pancernik „Jenerał O'Higgins“ właśnie teraz ukończony w angielskich warsztatach. Meksyk podobno u Papieża starał się o pokojowe pośrednictwo między Hiszpanią a Stanami. Mieliśmy już sposobność wyłuszczyć na tem miejscu powody, dla których republiki środkowej i południowej Ameryki nie mogą życzyć sobie przyłączenia Kuby do Stanów. Kierują się one nie uczuciem narodowej jedności z Hiszpanią, od której same się oderwały, lecz poczuciem niebezpieczeństwa, jakie zagrozi ich niepodległości, gdy Stany zapanują na morzu Karaibskiem. Dopóki możliwość wojny hiszpańsko-yankiesowskiej była oddalona, te republiki starały się tylko o pokojowe załatwienie zatargu, gdy zaś teraz zbliżyła się możliwość wojny, one poczynają się niepokoić i burzyć. Być może, że np. Meksyk wystąpiłby czynnie. Oczywiście Stany muszą się z tem liczyć, więc zapewne sprawozdanie komisyi senatorskiej o katastrofie „Maine'a“ nie posłuży jeszcze w Waszyngtonie za pożądany pretekst do rzucenia rękawicy Hiszpanii.

Prezydyum. — Dyskusya o programie.

Piszą nam z Wiednia 23 marca:

Wiceprezydentami Izby wybrani będą dziś Słoweniec dr. Ferjanczyc i Rumun Lupul. Dr. Andrzej Ferjanczyc, były prokurator, obecnie radzca sądu krajowego, w Izbie zasiada od roku 1886, jest naczelnikiem tak zwanej frakcyi słoweńskiej, zabierał często głos w Izbie, ale nie wyrobił sobie w niej jeszcze tak wybitnego stanowiska, jakie dawniej zajmowali w niej z kolei trzej inni Słoweńcy: Toman, Costa i Poklukar. Na krześle wiceprezydenta będzie to drugi Słoweniec. Pierwszym był Goedel-Lannoy 1881—1885.

Jan Lupul w Izbie zasiada od roku 1885, od roku 1892 piastuje godność marszałka krajowego Bukowiny. I on także w Izbie nie zajmował dotąd tak wybitnego stanowiska, jak przed nim dwaj inni Bukowińczycy: Petryno, minister rolnictwa w r. 1870, tudzież profesor Tomaszczuk.

Wogóle nowe prezydyum Izby nie przedstawia się imponująco. Zachodzi wielka wątpliwość, czy podoła arcytrudnemu zadaniu? W każdym razie p. Dipauli ma słuszność, gdy wybór p. Fuchsa na prezydenta uważa jako błąd polityczny. Jak słychać, młodoczesi domagali się koniecznie ponownego wyboru całego dawnego prezydyum, co na samym wstępie byłoby uniemożebniło wszelką normalną pracę parlamentu. Rozwaga Koła polskiego i wpływ hr. Thuna przeszkodził tej taktyce skrajnej. Obrano zatem środkową drogę, wybierając tylko p. Fuchsa, który ocknął się w przykrej sytuacyi, że musiał ogłosić nieważność ustawy Falkenhayna, do której przeprowadzenia przyczynił się jako członek dawnego prezydyum. Gdyby był został wybrany inny prezydent, zwłaszcza z pomiędzy tych wybitnych posłów prawicy, którzy otwarcie ganili nielegalny sposób uchwalenia owej fatalnej ustawy, jak Madeyski, Dipauli, Kathrein i t. d., byłby upadł wszelki pretekst do nowych wniosków Schoenerera i Wolfa, które się teraz powtarzać będą na każdem posiedzeniu.

Dziś odbędzie się dyskusya nad programem rządowym. W imieniu Koła polskiego prezes Jaworski oświadczy, że wygłoszony przez hr. Thuna program nie sprzeciwia się poglądom Koła. Tak jest istotnie, bo Polacy pragną szczerze załatwienia spraw bieżących, od których zależy nietylko ocalenie ustroju konstytucyjnego, ale przyszłość monarchii jako wielkiego mocarstwa. Jeżeli klub młodoczeski gorszy się, że hr. Thun nic nie wspomniał o autonomii krajowej, jest to całkiem zbyteczna irytacya. Że hr. Thun nie należy do centralistów i nie zdąża do uszczuplenia samorządu prowincyonalnego, o tem najbardziej powinni być przekonani młodoczesi. Rzecz całkiem zbyteczna, wymagać od hr. Thuna odnośnych deklaracyi. Ponieważ w chwili obecnej nie może być mowy o żadnej wielkiej akcyi konstytucyjnej, zmierzającej do przeobrażenia konstytucyi w kierunku autonomicznym, przeto też hr. Thun nie miał żadnego powodu zapowiadać takiej akcyi. Parlament nie jest areną do wygłaszania zasad i ideałów, lecz miejscem użytecznej, praktycznej czynności w granicach możliwości. To właśnie zaznacza program hr. Thuna, a zatem zasługuje na poparcie wszystkich wytrawnych żywiołów.

Ufać, że rozbicie parlamentu sprowadzi (oktrojowaną) konstytucyę federalistyczną, byłoby równie herostratyczną dążnością, jak teorya Wolfa, że rozbicie parlamentu i związku Austryi z Węgrami sprowadzi niezawodnie przewagę Niemców w Austryi. W takie skrajne pomysły bawić się mogą tylko niedorostki polityki ulicznej.

Obliczono, że na załatwienie wniesionych na pierwszem posiedzeniu wniosków naglących potrzeba około 60 posiedzeń, a zatem więcej, niż dwóch miesięcy czasu! Co to będzie, co to będzie!

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu.)

Wiedeń 24 marca.

Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej było pierwszem, licującem z powagą i godnością ciała parlamentarnego. Nie padały obelgi, nie zrywano co chwila przebiegu obrad, ale, co prawda, głównego inicyatora takich burd, Schoenerera, nie było na wczorajszem posiedzeniu. Nawał publiczności, cisnącej się na galerye, był ogromny; widać, że spodziewano się ponowienia wybryków dnia poprzedniego

Po odczytaniu petycyj, interpelacyj i wniosków, z których najważniejsze podaliśmy wczoraj w telegramach, oświadczył prezydent, że Izba przystępuje do wyboru wiceprezydentów. Na to lewica opuściła salę. Pierwszym wiceprezydentem wybrano Słoweńca p. Andrzeja Ferjancica, prokuratora w Lublanie, 177 głosami na 201 głosujących, drugim Rumuna p. Lupula, marszałka kraju na Bukowinie, 169 głosami na 186 głosujących. Po dokonaniu wyboru wróciła lewica do sali i rozpoczęła się dyskusya nad oświadczeniem programowem hr. Thuna. Na podstawie porozumienia stronnictw z prezydym wszyscy mówcy zapisani do głosu rzeczywiście będą przemawiali, nie nastąpi więc wybór mówców generalnych. Ogółem zapisanych jest do głosu 26 mówców. Pierwszy zabrał głos Schönererowiec p. Türk. W przemówieniu swem kładł on główną wagę na to, że Niemcy austryaccy są cząstką wielkiego i potężnego narodu niemieckiego i że kwestya narodowościowa jest dla nich nierównie ważniejsza niż wszystkie sprawy państwowe. Austrya powinna starać się o to, aby jej Niemcom działo się dobrze, a gdy się o to starać nie będzie, nic dziwnego, że Niemcy austryaccy pomocy dla siebie szukać będą w poczuciu, iż są członkami wielkiej i potężnej rodziny niemieckiej. Jeżeli Austrya tego swego obowiązku nie spełni, łatwo może ją spotkać drugi Königgrätz.

Po p. Türku zabrał głos p. **J a w o r s k i** i przemówił jak następuje: Imieniem klubu i kraju, który ten klub tu reprezentuje, złożyć chcę oświadczenie wobec programu rządu. Zadanie, któreśmy sobie tu postawili, jest dla nas tem łatwiejsze, że główne nasze zasady są tak stare, iż przeszły już w naszą tradycyę; istnieją one bowiem, odkąd istnieje w Austryi parlamentaryzm. Są to głównie dwie zasady. Pierwszą jest, że posłowie, którzy należą do Koła polskiego zawsze i w każdym czasie liczą się z potrzebami państwa i że zawsze i w każdym czasie starają się przyczynić do podniesienia mocarstwowego stanowiska monarchii na zewnątrz. Drugą zasadą jest: że posłowie z Galicyi zawsze starają się o rozszerzenie autonomii w drodze ustawodawczej. (Z lewicy przerywania i okrzyki). Jeżeli mówię, to z pewnością wystrzegać się będę wszelkich agresywnych wyrażeń, ale proszę z drugiej strony o takie same względy. Nie może być posłowi wzbronionem, aby wyraził tu swoje zdanie, chociażby ono sprzeciwiało się innym. Zasada autonomii była dla nas zawsze busolą, według której kierowaliśmy się. Co do uwzględnienia potrzeb państwowych, zdaje mi się, iż wiadomo powszechnie, że zawsze wypełnialiśmy ten obowiązek. Rzadko zdarzało się do tychczas, aby sejmom pozostawiony był dostateczny czas do obrad. Wyjątkowo zdarzyło się to w tym roku. Nie dla samochwalstwa, ale dla miłości prawdy muszę wystawić świadectwo, że Sejm galicyjski uczciwie ten czas wyzyskał i załatwił długi szereg koniecznie potrzebnych ustaw krajowych. Możecie się panowie przekonać o tem z protokołów stenograficznych, ale możecie się też przekonać, z jaką objektywnością i gruntownością i w jak najwykwintniejszych formach prowadzoną była dyskusya. Pierwszą pracą Sejmu było to, żeśmy naszemu ukochanemu Monarsze wyrazili nasze uczucia nieograniczonej miłości, wierności i wdzięczności, ale obok tego uchwalił Sejm także złożyć adres u stóp Tronu, w którym wymienił wszystko, czego krajowi potrzeba. Zeszłoroczne nieurodzaje wywołały w niektórych okolicach głód, a głód jest — jak wiadomo — złym doradzcą; korzystają z niego niesumienni agitatorowie, ażeby rzucać zarzewie walki klasowej. Sejm zdziałał wiele, ale jedno, czego mu niektórzy przebaczyć nie chcą, to jest adres do Tronu.

Adres galicyjskiego Sejmu, zapewniam panów, przyszedłby był do skutku, bez względu, czy w Zadarze lub Pradze także adres byłby uchwalonym. A mogę też zapewnić, że nic gorętszej nie pragnąłbym, jak ażeby wszystkie sejmy pośpieszyły z podobnym adresem. Wyrażone w adresie życzenie rozszerzenia autonomii było życzeniem naszem od dawien dawna, od początku naszej konstytucyjnej ery. Wyraziliśmy w adresie, że życzymy sobie rozszerzenia prawodawczej działalności sejmów w sprawach, które nie dotyczą wspólnych interesów państwowych i które odpowiednio do właściwości kraju w Sejmie załatwione być muszą. Proszę panów powiedzieć, czy sprawy tego rodzaju załatwione być mogą przez Radę państwa? Jako przykład, że wiele spraw załatwionych być może tylko w sejmach krajowych, przytaczam sprawę przymusowej asekuracyi od ognia. Od czasu hr. Taaffego nadaremnie stara się Koło polskie o załatwienie tej sprawy, a tymczasem idą miliony z dymem. Czy nie sądzicie panowie, że kwestya ta w Sejmie od dawna korzystnie byłaby załatwioną? Autonomia, której pragniemy, polega na tem, aby wzmacniając części, wzmocnić zarazem i całość; bezustannie podnosić będziemy ten postulat i podnosić go musimy w adresach, wnioskach i petycyach, a to tem bardziej, że pozytywna praca Rady państwa może nawet być przerwaną.

Mówca podnosi następnie, że ekonomiczny program rządu w wielu punktach schodzi się z adresem sejmu galicyjskiego. Prezydent gabinetu położył nacisk na konieczne złagodzenie antagonizmów narodowych, a to wszakże jest postulatem naszego adresu. Dalej domaga się hr. Thun powrotu do normalnych stosunków

---

5)

BRONISŁAW KOSKOWSKI.

O hygienie kuchni

i fałszowaniu artykułów spożywczych.

(Ciąg dalszy).

Mięso niedogotowane bywa bardzo często szkodliwe dla zdrowia. Zależy to bądź od własności samego mięsa, bądź od żyjątek, które się w niem znajdują. Pierwszy z tych warunków występuje najczęściej w mięsie ryb, nawet bardzo świeżych. Zauważono, że dużo trucizny zawierają ryby, których życie sztucznie było podtrzymywane, co się zdarza w handlu.

Mięso zwierząt dręczonych przed zabiciem, złapanych w sidła, zmęczonych gonitwą, bywa też szkodliwe.

Mięso zgniłe zawiera w sobie jad. Jad ten bywa w ogóle mięsny, a nadto rybi i kiełbasiany. Jady takie nazywamy ptomainami.

W mięsie znajdujemy nieraz pasożyty. Najstraszniejszym z nich jest trychina (włosieniec), znajdowana najczęściej w mięsie wieprzowem, w postaci skręconych ślimakowato niteczek. Gorąco 100° C zabija trychinę. Prócz trychiny znajdujemy w mięsie wągry, z których w ciele człowieka rozwija się soliter (tasiemiec). Wągry w mięsie przedstawiają się w postaci grudek szarych, wielkości grochu.

Mięso dobre od złego odróżnić można podług następujących danych:

1. Bardzo blade mięso wskazuje, że zwierzę chorowało; 2. Bardzo ciemno-purpurowe mięso dowodzi, że zwierzę zdechło; 3. Podobieństwo do marmuru mówi, że zwierzę było dobrze karmione, gdyż tłuszcz znajduje się w różnych miejscach; 4. Tłuszcz mięsa zdrowego jest biały i twardy, chorego żółtawy, miękki, wodnisty lub galaretowaty; 5. Zdrowe mięso jest dosyć twarde i zaledwie zwilża palce przy dotknięciu; chore jest miękkie, wątłe i bardzo wilgotne; 6. Dobre mięso nie powinno mieć prawie żadnego zapachu, zepsute — cuchnie; 7. Mięso dobre przy gotowaniu mało się kurczy i mało traci na wadze; 8. Sok zdrowego mięsa ma odczyn lekko kwaśny, chorego — odczyn zasadowy. Ta własność jest dla nas bardzo ważną, gdyż niesumienni rzeźnicy maskują nieraz zepsute mięso środkami chemicznymi, które na razie usuwają niemiły zapach; najczęściej oblewają je rozczynami nadmanganianu potasowego albo preparatów fenolowych i kreoliny. Ale takie fałszerstwo łatwo da się wykryć. Jeżeli zwilżony papierek lakmusowy czerwony niebieszczeje przy zetknięciu się z mięsem, wskazuje to nam, że mięso jest nieświeże, gdyż papierek lakmusowy nie powinien niebieszczeć, a przeciwnie niebieski powinien czerwienieć zlekka. Obecnie używa się czulszych papierków t. zw. fenolftaleinowych, które przy alkalicznym odczynie mięsa czerwienieją.

Mleko.

Przy rozpatrywaniu różnych form niezdatnego do użycia mleka, musimy także rozróżniać 2 kategorye: fałszowanie umyślne i sprzedaż mleka pochodzącego od krów chorych.

Najważniejszem, powszechnie stosowanem fałszowaniem mleka jest dodawanie wody. Manipulacya ta jest dwojakiego rodzaju: dodaje się wody do mleka niezbieranego lub zbieranego. Z tych dwóch sposobów rozcieńczanie wodą mleka zbieranego jest nie tylko dogodniejszem ale zarazem bardziej wyrafinowanem fałszerstwem, gdyż przy próbie powierzchownej mleko zbierane rozcieńczone wodę może posiadać te same właściwości co mleko naturalne tj. może posiadać ten sam ciężar właściwy. Objaśniać tego nie będę, gdyż szczegóły zabrałyby nam zadużo czasu, wspomnę tylko, że ciężar właściwy tłuszczu jest mniejszy niż wody, przeto o ile więcej jest tłuszczu w mleku o tyle ciężar właściwy samego mleka jest mniejszy, Rzecz to bardzo ważna gdyż na tym stosunku między zawartością tłuszczu i ciężaru właściwego mleka oparty jest jeden z ważniejszych i rozpowszechnionych sposobów próby dobroci mleka. Tam, gdzie kontrola targów jest ściślejszą, dozorcy targowi zaopatrzeni są stosownemi przyrządami zwanemi areometrami Quevenne'a, albo tak nazwanemi laktodensimetrami, za pomocą których oznacza się na miejscu tj. na targach ciężar właściwy mleka. Jeżeli przyrząd wskazuje, że ciężar ten jest wyższy, niż przyjęty za normalny, to takie mleko albo jest rozcieńczone wodą, albo pozbawione śmietanki. Lecz fałszujący przystosowali się szybko do wymagań prób targowych i to bardzo prostym sposobem, gdyż dodają do zbieranego mleka wodę i przez to obniżają je do normy ciężaru właściwego mleka. Naturalnie do takiego fałszerstwa potrzebna jest pewna inteligencya ze strony sprzedającego. Obecnie w przybliżeniu ocenić można rozcieńczenie mleka według stopnia przeźroczystości kropli mleka. Do tego celu służy bardzo dogodny do prób targowych przyrząd, przedstawiający się w formie krążka, który pomalowany jest w różne odcienia, jakie daje rozcieńczone mleko. Jest to tak zwany pioskop Heeren'a. Wspomnieć tu muszę o bardzo dogodnym przyrządzie, jaki przedstawia laktoscop Felsera. Jest to pewnej szerokości cylinder, u dołu zwężony, w dolnej części na środku znajduje się rurka biała ze strzałą. Do takiego przyrządu leje się pewna oznaczona ilość mleka i dolewa doń tyle wody, dopóki nie ujrzymy podziałek na białej rurce. Gdy ujrzymy podziałki, wtedy odczytujemy wprost na cylindrze cyfry, wskazujące nam czy było mleko rozcieńczone i w jakim stopniu.

Naturalnie wszystkie te próby nie mogą mieć pretensyi do ścisłości gdyż jedynie pewnym sposobem oznaczenia stopnia o ile mleko jest rozcieńczone wodą i czy zebrana została śmietanka jest sposób laboratoryjny. Za pomocą mikroskopu możemy natychmiast osądzić, czy mleko było lub nie rozcieńczone wodą.

Zauważyć należy, że jakąkolwiekbyśmy rozpoczynali próbę należy przedewszystkiem mleka zmącić, gdyż mleko nie jest jednostajnym rozczynem a tłuszcz podnosi się w górę, przez co górne warstwy posiadają więcej tłuszczu.

Fałszowanie mleka wodą, napozór zdaje się mniej szkodliwem, ale zwrócić należy na to uwagę, że tak sfałszowane traci ono na pożywności i w ten sposób kupujący je ponosi straty pod względem hygienicznym i ekonomicznym. Zróbmy przybliżony rachunek: Przypuśćmy, że tylko $^1/_3$ część mleka sprzedawanego we Lwowie na targach, rozcieńczają wodą i że wody dodają nie więcej jak 10% (procent w każdym razie mniejszy, niż w praktyce), dalej, licząc, że 5 mieszkańców wypija 1 litr mleka na dobę, okaże się, że za samą wodę, znajdującą się w fałszowanem mleku, ludność Lwowa płaci rocznie 15.000 złr. Naturalnie cyfra ta nie jest ścisłą, w każdym razie przypuszczam, że jest mniejszą niż w rzeczywistości. Jeżeli do tej cyfry doliczymy to, co się płaci za szkodliwe domieszki do innych produktów, zobaczymy, że za te pieniądze niejednego chemika opłacić można i utrzymać nie jedną pracownię do badania artykułów spożywczych.

Inne fałszerstwa mleka spotyka się rzadziej. Do tych przedewszystkiem należy odnieść dodawanie do mleka węglanów dla zobojętnienia kwasu mlekowego, utworzonego skutkiem kwaśnienia mleka. To fałszowanie jest z tego względu niebezpiecznem i nieprzyjemnem, że przekupki robią tak: Sypią po trochu sody i zaraz kosztują mleko z tego samego naczynia próbując czy dosyć wsypały sody czy za mało. Czasem dodają zamiast sody — kredę. Z powodu, że fałszowanie to uskutecznia się ordynarnym sposobem, bo po większej części dodają za dużo sody lub kredy, przeto łatwo wykryć dolawszy do mleka esencyi octowej. Wtedy bowiem mleko poczyna się skutkiem wydzielania się bezwodnika kwasu węglowego burzyć. Kwestyę dodawania sody w celach ochronienia mleka od kwaśnienia wyjaśniła „Rada hygieniczna departamentu Sekwany“, w ten sposób, że dodawanie sody nie jest bezpiecznem dla zdrowia, gdyż z wytwarzającym się kwasem mlekowym tworzy mlekan sodowy, który jako środek przeczyszczający nie zawsze jest pożądanym, szczególnie u dzieci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

parlamentarnych. I my domagamy się tego samego i to jeszcze dosadniej, uznając się zawsze przeciwnikami pozaparlamentarnego załatwienia spraw państwowych. I jeszcze na jednem polu schodzimy się z programem rządu, domagając się reformy organizacyi administracyjnej. — W tym kierunku pragniemy, aby politycznym władzom w kraju przyznano szerszy zakres działania. Równie, jak hr. Thun pragniemy też przyjścia do skutku ugody z Węgrami i z naszej strony uczynimy wszystko, żeby tę ugodę umożliwić. Widzicie więc panowie, że adres galicyjskiego sejmu zgadza się z ekonomicznym programem rządu. To jednak nie wystarcza mi, gdyż żądam czynów, któreby się z tym programem zgadzały. Wtedy rząd liczyć może na nasze pełne zaufanie (Oklaski na całej prawicy. Mówca odbiera liczne gratulacye).

Po p. Jaworskim zabrał głos Włoch p. Malfatti i rzekł, że Włosi obstają przy swoich żądaniach i zachowają wobec rządu zupełną swobodę działania. Jeżeli rząd nie uwzględni życzeń Włochów, wówczas przejdą oni do najostrzejszej opozycyi.

Młodoczech p. Engel rzekł, że jeden ustęp programowej deklaracyi hr. Thuna jest dla Czechów sympatycznym, a mianowicie ów, w którym powiedziano, że rząd kierować się będzie równą sprawiedliwością względem wszystkich plemion. Wartość tego oświadczenia będzie można ocenić dopiero, gdy się zobaczy, jakiego losu doznają mniejszości czeskie w t. zw. zwartych okręgach niemieckich. Czesi muszą obstawać przy czeskiem prawie państwowem, a program swój wyłuszczyli w adresie do Korony. W końcu najkategoryczniej zaprzeczył mówca zarzutowi, jakoby Czesi żądaniami swemi dążyli do rozbicia jedności państwa.

P. Okuniewski wytoczył następnie cały szereg znanych skarg na administracyę Galicyi i jej Sejm. Zdaniem mowcy p. Jaworski zupełnie inaczej interpretował program gabinetu hr. Thuna, niż go sam hr. Thun rozumiał. Prezydent gabinetu mówił o uszanowaniu dla konstytucyi i powagi rządu, a p. Jaworski znów powiada, iż pod konstytucyą rozumie rozszerzenie autonomii. To są dwie ze sobą nie dające się pogodzić sprzeczności. Jeżeli owa powaga rządu ma być taką, pod jaką Rusini w Galicyi od lat uginać się muszą, to niech nas od takiej powagi i rządu Najwyższy ochrania. Czy prezydent gabinetu wie jakich to okrucieństw dopuszczano się podczas wyborów w Galicyi i czy wie, że dla zachowania powagi władz galicyjskich wielu ludzi postradało życie. Gdy my, Rusini — ciągnął p. Okuniewski — dostaliśmy się pod panowanie Austryi i częściowo byliśmy uwolnieni z niewoli polskiej, wówczas rozpoczął się nasz naród rozwijać i podnosić. Od Polaków nie możemy się wcale spodziewać jakiejś sprawiedliwości, my apelujemy do Niemców. Twierdzenia p. Jaworskiego o językowem równouprawnieniu w Galicyi są nieprawdziwe (głos lewicy: my też w to nie wierzymy). Prawie zawsze, na każdem zgromadzeniu wyborczem otrzymuję rozporządzenia rządowe w języku polskim". (Ks. Stojałowski woła: pan sam jeszcze nie nauczyłeś się po rusku. Głos z lewicy: Oto masie pocałunek ręki nawróconego proroka Stojałowskiego). Okuniewski zakończył swą mowę zapewnieniem, że Rusini niczego więcej się nie boją, jak rozszerzenia autonomii. Hr. Thun powinien naprawić to, co hr. Badeni narobił. Żaden człowiek nie wyrządził w Galicyi tyle szkód koronie i narodowi, co hr. Badeni.

Po przemówieniu p. Okuniewskiego przerwano debatę. — Dziś odbędą się dwa posiedzenia izby, jedno o 11 rano, drugie wieczorem. Na posiedzeniu wieczornem dokonane zostaną wybory do delegacyi.

* * *

Między posłami czeskimi a niemieckimi z Czech i Morawy przyszło do porozumienia w sprawie wyboru do delegacyi. Z dziesięciu mandatów przypadających na Czechy cztery dostaną się Niemcom, a z czterech mandatów morawskich jeden Niemcom a jeden wielkiej własności.

Nieporozumienia w łonie katolickiego stronnictwa ludowego zostały zażegnane. Grupa tyrolska pozostaje nadal w klubie. Postanowiono także, że klub cały pozostaje nadal w większości, ale zastrzega sobie swobodę działania w kwestyach narodowych i religijnych. Ponieważ br. Dipauli nie przyjął ponownego wyboru na przewodniczącego, przeto postanowiono nie wybierać na razie nikogo na tę godność, a sprawami klubu zawiadywać będzie wiceprezes.

Klub ks. Stojałowskiego uchwalił nie przystępować do Koła polskiego ani w charakterze członków ani w charakterze hospitantów. Mimoto jednak domaga się od Koła odstąpienia mu jednego miejsca w delegacyach i odpowiedniej reprezentacyi w komisyach.

W końcu wybrał klub deputacyę z trzech członków, która ma udać się do nuncyusza i złożyć życzenia z powodu jubileuszu Ojca św., a zarazem oświadczyć nuncyuszowi, że stronnictwo to stoi wiernie przy swym chrześcijańsko-socyalnym programie, zupełnie zgodnym z zasadami Kościoła katolickiego i nigdy od niego nie zboczy.

Półurzędowy *Prager Abendblatt* donosi, że rząd zamierza podwyższyć podatek od cukru i od piwa mniej więcej o jedną trzecią część dotychczasowego podatku. W ten sposób uzyska rząd dochód około 40 milionów rocznie, który użyty zostanie na koszta podwyższenia płac urzędniczych, na koszta nowej procedury cywilnej i na ubytek w dochodach spowodowany zniesieniem stempla dziennikarskiego.

List do Redakcyi.

Z kół urzędniczych otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

Szanowna Redakcyo!

Powtórzony w nrze 77 *Przeglądu* z dnia 23 czerwca w rubryce „Co i o czem piszą?" artykuł *Ruchu społecznego* wymaga pewnych sprostowań i wyjaśnień. Autor owego artykułu omawia najprzód działalność władz autonomicznych, wykazuje słabość naszej gminy, przedstawia trudną pozycyę, w jakiej się znajdują nasze rady powiatowe, w końcu przechodzi do władz rządowych, mianowicie do starostów i uderza na nich namiętnie. Zarzuca rządowi, że mianuje starostów nie w miarę wykazanych zdolności, energii i taktu, lecz po starszeństwie i według liczby lat nienagannej służby, że często ich przenosi z miejsca na miejsce, że starostowie rozsyłają okólniki niedorzeczne, jak np. nakazy rozkopywania zasp śnieżnych, nadsyłane do gmin w miesiącu czerwcu, lub polecające pokrywać gęstą siatką pola, aby zapobiedz znoszeniu jajek przez chrząszcze. Powiada, że z takich okólników i zarządzeń starościńskich możnaby całą registraturę ułożyć, następnie, że ci starostowie z powodu wyborów wchodzą często w kontakt z ludźmi najgorszego gatunku, dlatego, że są oni agitatorami wyborczymi, i później pobłażają ich nikczemnemu postępowaniu; wzywa w końcu, aby większość sejmowa zdobyła się na tyle odwagi i rozumu politycznego i zniosła dualizm władz.

Owóż cel, do którego zmierza autor wspomnianego artykułu jest niezawodnie tak dodatni, że można mu wybaczyć, iż dla przekonania czytelników uciekł się do argumentów niezupełnie szczęśliwych, ale właśnie dlatego koniecznie potrzeba wyjaśnić, że dowody przytoczone przez autora są fałszywe. Przedewszystkiem nie jest zgodne z prawdą, żeby starostowie bywali bezustannie przenoszeni z miejsca na miejsce, przynajmniej w ostatnich czasach tak się nie działo. Z drugiej znów strony niepodobna stawiać zasady, że starostów nie można przenosić, wiadomo bowiem, że każdy starosta choćby obdarzony największym taktem, z najbardziej łagodnem usposobieniem, po pewnym szeregu lat narobi sobie w powiecie tylu nieprzyjaciół, że dla dobra służby i dla pożytku powiatu potrzeba go przenieść do innej miejscowości, gdzie znowu witają go wszyscy radośnie, bo nikt do niego nie ma uprzedzenia. Ale szanowny autor owego artykułu zarzuca starostom, że wydają niedorzeczne okólniki, np. o rozrzucaniu śniegów w czerwcu lub o siatkach do nakrywania pól. Mimochodem zaznaczyć muszę, że o tym okólniku co do rozrzucania śniegu w czerwcu opowiadają sobie ludzie od lat kilkudziesięciu, i jest to tylko anekdota dość dowcipna, mająca wyszykanować biurokracyę. Można jednak szanowego autora bez obawy zapewnić, że żaden ze starostów galicyjskich w ostatnich 20 latach podobnego okólnika nie wydał.

Ale nasuwa się pytanie, czy wogóle działalność starostów jest sprężystą i odpowiednią do dzisiejszych potrzeb życia społecznego. Owóż zapewne, że tu i owdzie można temu lub owemu staroście coś zarzucić, zapytuję jednak szanownego autora owego artykułu, czy uwzględnił okoliczność, że administracya polityczna w Galicyi jest w wysokim stopniu przeciążona pracą i że coraz więcej, coraz dotkliwiej odczuwa brak ludzi. Wiadomo mi np. że w danej chwili w Namiestnictwie galicyjskiem nie obsadzonych jest 37 posad praktykantów, pobierających 500 zł. adjutum, a nieobsadzonych dlatego, że nikt się nie zgłasza na te posady. Etat służby administracyjnej w Galicyi układano za czasów Gołuchowskiego i wzięto jako normę, że każdy urzędnik jest w stanie rocznie wypracować 1800 kawałków. Tymczasem dziś gdybyśmy wzięli za normę nie 1800 ale 3000 kawałków do wypracowania na rok, to jeszcze brakowałoby co najmniej 70 urzędników w etacie Namiestnictwa galicyjskiego. Trzeba uwzględnić to, że od czasów Gołuchowskiego Sejm i Rada państwa pracowały rok w rok usilnie i wydawały co roku setki rozmaitych ustaw lub nowel, wskutek czego znowu rząd wydawał setki rozmaitych nowych przepisów i rozporządzeń; więc liczba ustaw tak się zwiększyła, iż jakie kilkanaście razy jest większą niż za czasów Gołuchowskiego. Wskutek tego robota zwiększyła się nieproporcyonalnie i dzisiaj jeden urzędnik robi to, co za czasów Gołuchowskiego robiło czterech. Starostowie i urzędnicy polityczni na prowincyi są tak przeciążeni pracą, że literalnie bez żadnej przesady można ich nazwać białymi murzynami. Ludzie ci nie mają żadnego wytchnienia, żadnych wakacyi, żadnych chwil wolnych, jakie każdy pracownik ma od czasu do czasu: święto nie święto, zdrów czy nie zdrów, musi od rana do wieczora siedzieć przy biurku i wypracowywać rozmaite sprawozdania, raporty, wykazy statystyczne, okólniki do gmin, przyjmować strony, spisywać protokoły — i to od świtu do późnego wieczora.

Autor zarzuca, że mianują starostów po starszyźnie według liczby lat nienagannej służby. To prawda, że w ostatnich paru latach rzeczywiście trzymają się tej metody przy mianowaniu starostów, ale przecież przedtem zarzucano władzy, że kieruje się innymi względami i podejrzywano zawsze o to, że protekcya gra wielką rolę. Autor powiada, że podczas wyborów starosta wchodzi w kontakt z indywiduami, których działalność jest ujemną i którym potem musi się pobłażać. Dziwi mnie to bardzo, że szan. autor nie zastanowił się nad tem, iż powtórzył tu argument, przytaczany przez naszych przeciwników politycznych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wybory są bardzo smutną chwilą w życiu społeczeństwa, że byłoby daleko lepiej, gdyby tych wyborów nie było, ale ponieważ nikt dotychczas nie wymyślił sposobu wybierania posłów bez wyborów, przeto z tem *malum necessarium* należy się pogodzić a starostom naszym brać za złe nie można, że podczas wyborów kierują się względami na dobro publiczne i stają na stanowisku prawdziwych i patryotycznych obywateli kraju.

Cokolwiekby kto zarzucił administracyi politycznej w Galicyi, to powinien w każdym razie jedną rzecz uwzględnić, tę mianowicie okoliczność, że stosunki awansu są w Galicyi najgorsze ze wszystkich prowincyj monarchii austryackiej. Obliczono, że jeżeli młody człowiek, wstępujący do służby politycznej, ma szanse w Dolnej Austryi otrzymać złoty kołnierz w 8 lat, w Czechach w 12 lat, to w Galicyi nie wcześniej dochodzi do złotego kołnierza jak w 20 lat. Wobec tego i wobec owego przeciążenia pracą, o którem wspomniałem powyżej, nie można się dziwić, że coraz mniej zdolnej młodzieży zgłasza się do służby politycznej i że w Namiestnictwie tyle jest nieobsadzonych posad praktykantów. W kołach naszych utrzymują, że p. Namiestnik ks. Sanguszko dokłada wszelkich starań, aby temu złemu zaradzić, ale czy gorliwa jego praca uwieńczoną zostanie pomyślnym skutkiem, to zależy najprzód od tego, czy w ogóle parlament austryacki wróci do prawodawczej działalności i kiedy, a następnie czy finanse Austryi zawsze będące w stanie wysokiego napięcia, potrafią ten nowy ciężar udźwignąć.

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze na jedną uwagę. W nerwowem naszem społeczeństwie zniechęcamy się nadzwyczaj prędko, a ludziom skorym do apatyi wszelka krytyka, im bardziej jest ogólną, tem więcej się podoba, ale też i tem większą szkodę przynosi. Patryota powinien krytykować i być surowym sędzią, ale powinien krytykę tę opierać na faktach szczegółowych i odnosić do szczegółowych wypadków; nie uogólniać, nie rzucać cienia na całą warstwę ludzi, na całą gałąź służby. Źle postąpił ten lub ów starosta, to mu to wytknąć to i owszem, ale z jednego faktu drobnego uogólniać zarzut przeciw wszystkim starostom, jest nietylko rzeczą niesprawiedliwą, ale i nadzwyczajnie w naszych stosunkach szkodliwą.

Jeden z urzędników politycznych.

Kronika teatralna

Produkcya dramatyczna we Francyi w sezonie bieżącym jest nader obfita; pominąwszy wielką zawsze liczbę utworów lekkich, li tylko dla zabawienia publiczności pisanych, mamy pokaźny zastęp nowości celniejszych, o niezaprzeczonej wartości literackiej. Przeważnie są to satyry i sceptycyzmem zaprawione obrazy życia współczesnego, których *point'ę* stanowi wyrafinowana, złośliwa psychologia lub też pesymistyczna analiza stosunków społecznych. Największy jednak sukces wśród tych nowości odniosło dzieło całkiem innego rodzaju, „komedya heroiczna" w aleksandrynach: „Cyrano de Bergerac". Autora jej, Edmonda Rostand, od razu uznano za najlepszego ze współczesnych przedstawicieli dramatu wierszowanego, przewyższającego nawet Coppée'go i Richepin'a. Aleksandryny jego są równie silne i piękne a przy tem bardziej naturalne niż u Wiktora Hugo. Bohaterem komedyi jest słynny w literaturze francuskiej poprzednik Molière'a, Cyrano, który był jako człowiek bardziej jeszcze zajmujący, niż jako poeta. Rostand uwydatnił przedewszystkiem sympatyczną stronę jego charakteru, czyniąc go bohaterem sprawiedliwości i wspaniałomyślności, nie zacierając atoli owego komizmu, jemu właściwego, z powodu którego Th. Gautier umieścił Cyrana w swoim zbiorze ludzi dziwacznych p. t. „Les Grotesques". W pierwszym akcie odtworzony jest fakt historyczny, że Cyrano podczas przedstawienia w teatrze jednego z aktorów, który ubliżył jego kuzynce, spędza ze sceny i przez miesiąc cały zabrania mu występować. Trzeba wiedzieć, że Cyrano kocha się potajemnie w swojej kuzynce. Potem następuje zmyślona przez poetę scena, w której Cyrano jakiegoś innego rywala zwycięża w pojedynku i podczas walki układa na ten temat balladę. Roksana, owa kuzynka, nie kocha Cyrana, którego szpeci nos o kolosalnych rozmiarach; serce jej pozyskał pewien młody, przystojny oficer, służący w tym samym pułku, co Cyrano. Z miłości tej zwierza się Roksana swemu kuzynowi i prosi go, ażeby bronił kochanka jej przed napaściami kłótliwych towarzyszy broni. Cyrano przystaje na to, a wspaniałomyślność swą posuwa tak daleko, że pisze dla rywala swego listy miłosne do Roksany, pełne czułości i szlachetnych porywów serca. Raz nawet, gdy Roksana spostrzega, że pomiędzy żywem słowem kochanka, a tem co wyrażają jego listy, niezmierna istnieje różnica, i z tego powodu szczerość jego uczuć podejrzywać zaczyna, odgrywa Cyrano, cieniem nocy osłonięty, rolę jego i wynurza upojonej temi wyznaniami uczucia swe z takim ogniem i siłą, iż ją ostatecznie zjednywa dla swego rywala. Pozycya tego ostatniego staje się bardzo przykra. On wie, że względy Roksany ma do zawdzięczenia nie sobie, lecz przysługom Cyrana, a to go doprowadza z czasem do rozpaczy, tak że ostatecznie rozmyślnie szuka i znajduje śmierć w walce z nieprzyjaciółmi Francyi. Cyrano do zgonu dochowuje tajemnicy. Dopiero w godzinie śmierci wyjawia on Roksanie, która została zakonnicą, całą melancholijną historyę swej miłości. — Sztukę tę, która w Paryżu cieszy się niesłychanem powodzeniem, przekłada na język polski równocześnie dwóch tłumaczów: pp. Gabryel Kempner i Włodzimierz Zagórski. — Edmund Rostand obecnie zabrał się do przetłómaczenia na francuskie „Fausta" Goethego, który ma się ukazać na jednej ze scen paryskich ze Sarą Bernhardt w roli... Mefistofelesa.

Krótko wspomnimy o nowej sztuce Wiktoryna Sardou: „Paméla, marchande de frivolités". Rzecz dzieje się za czasów dyrektoryatu, a wszystko się obraca około uwolnienia delfina, Ludwika XVII, z więzienia „Temple". Główną rzeczą są stylowe i efektowne dekoracye i stroje. Jest tam siedm obrazów i tyleż razy pani Réjane, grająca Pamelę, przebiera się. Zapowiadają już, że te szarfy indyjskie à la directoire, te gazy oblamowane złotem niebawem zaczną się pokazywać na ulicach Paryża.

Z szeregu sztuk współczesnych wymieniamy Maurycego Donnay'a „*L' Affranchie*". Pierwszy akt dzieje się w Wenecyi. Widzimy dwie pary kochanków Rogera i Antonię, Piotra i Julię. Ową wyzwoloną—*l' affranchie*—ma być Antonia. Stosunek jej do Rogera — tak oboje postanowili — ma być oparty na zupełnej szczerości; poprzysięgli sobie rozejść się, skoro miłość w niej lub w nim wygaśnie. Druga para jest inna. Julia jest istotą sentymentalną, dobrą; raz jednakże zazdrość tak ją uniosła, że strzeliła do swego kochanka z rewolweru. Od wystrzału tego Piotr ma bliznę na czole. Obecnie Piotr zwierza się przed Rogerem i Antonią, że przestał już kochać Julię. Roger radzi mu, by zerwał z nią i opowiada mu, jaki układ zrobili on i Antonia. Pod koniec aktu, wśród melancholijnego czaru nocy weneckiej, Antonia przysięga Rogerowi, że go wiecznie kochać będzie, i, chociaż on tego nie chce, poczyna opowiadać mu swoją przeszłość. „Pochodzę z familii....". Kurtyna spada. W drugim akcie jesteśmy w Paryżu. Antonia po pewnem wahaniu się obiecuje Piotrowi schadzkę. Roger czegoś się domyśla, ale Antonia uspokaja go, przysięgając na wszystkie świętości, że go szczerze kocha. Następnie Roger otrzymuje depeszę, wskutek której wyjeżdża do Algieru do brata swego, leżącego na łożu śmiertelnem. W trzecim akcie Roger wrócił do Paryża, brat jego umarł. Julia przychodzi do niego po radę, co ma począć. Chciałaby pracować — Julia bowiem jest artystką — lecz nie może. Wreszcie wypowiada tajemnicę, że Piotr został kochankiem Antonii, i że ona (Julia) z rozpaczy chce sobie życie odebrać. Roger każe przyrzec jej, że poczeka przynajmniej dwa dni jeszcze. Ona się zgadza, gdyż chce wiedzieć, jak się ułoży stosunek między Rogerem a Antonią. Antonia przychodzi, a widząc Rogera, mówi do niego z litością, z powodu śmierci jego brata: „O ty mój biedny, kochany; cożeś ty się musiał nacierpieć!" Roger powiada jej, że wie wszystko. Antonia rzuca mu się do nóg i przysięga, że tylko jego kochała i kocha. — „A więc jakże mogłaś....?" — pyta się Roger — Antonia na to: „Julia strzelała do niego. Chciałam wiedzieć co to za mężczyzna, który mógł ją do tego doprowadzić", następnie pada nieprzytomna na sofę. Gdy służąca, którą Roger powołał, pyta się go, czy pani umarła, on jej odpowiada: „Nie, *może* zemdlała". Tym ostrym sarkazmem kończy się sztuka, rzucająca tak jaskrawe światło na psychologię miłości kobiecej.

Dziwną jest 3-aktowa komedya Belgijczyka Van Zype, odznaczona przez królewską akademię w Brukseli wielką nagrodą dla sztuki dramatycznej. Tytuł jej „Schody", a w każdym akcie inni występują bohaterowie. W pierwszym akcie bankier ratuje się od bankructwa przez to, że stosując się do namowy wielu znajomych, pojednywa się z żoną, która jest ogromnie bogata. Dotychczas żył z nią w separacyi, ponieważ ona go oszukiwała. W drugim akcie małżeństwo Leblanc, drobni kupcy, popadają w niewypłacalność, a ratują się tem, że nie wyjawiają w obec sądu pokaźnych swych oszczędności. W trzecim akcie znajdujemy się na najniższym stopniu „schodów" społecznych. Rodzina robotnicza wskutek bankructwa Leblanków została bez chleba. Najstarsza córka wraca do domu ze złotówką, otrzymaną od kochanka, a przynagleni głodem, rodzice bez ceremonii pieniądz ten przyjmują.

Z pomniejszych nowości notujemy „Terra Baixa" przez Guiméra, z katalońskiego tłumaczone na język francuski przez Bertala, jako przykład literatury francuskiej pisanej dyalektem. Terra baixa brzmi po francusku terre basse, nizina. Właściciel ziemski Don Sebastian uwiódł żebraczkę Martę. Żeniąc się i przenosząc z gór w nizinę, wydaje Martę za pastucha Manlic'a. Ma on być jej mężem tylko dla świata, podobnie jak biały murzyn Bałuckiego. Dowiedziawszy się jaką rolę mu przeznaczono, Manlic zabija Sebastiana. Marta poczyna go kochać, gdy się przekonuje, że on nie należał do spisku, ale on nią pogardza. Ona usiłuje wzbudzić w nim zazdrość, Manlic rzuca się na nią i rani ją nożem. I na tem koniec.

W teatrze „des Escholiers" grano tymi dniami jednoaktówkę, wierszem białym pisaną, „Pygmalion i Dafne" Juliusza Chancela. Nie wiedzieć, czemu autor właściwe imię Galatea przemienił w Dafne. Pygmalion, rzeźbiarz, uzyskał tę łaskę od bogini Wenery, że posąg jego Dafny stał się żywym. Ludzie uważają to za świętokradztwo z jego strony; on ucieka z nią i kryje się w jakimś zakątku Grecyi. Miłość zabija w nim artystę, dla Dafny druzgocze on nową swą rzeźbę, przedstawiającą postać kobiecą, a więc jej rywalkę. Ale uśpiony, mówiąc przez sen, zdradza się ze swem uczuciem, że rzeźbę ową bardziej kochał niż Dafnę, co słysząc ona, dłutem, którem on tę rzeźbę wykonał, sama się przebija.

W dziwnem zespoleniu z tem dziełkiem grano tego samego wieczora w teatrze tym jeszcze komedyę: „Cercle vitieux" Gabryela Trarieuxa. Sztuka ta jest tak wstrętną, że ruszenić się trzeba podając jej treść, a ona sama może być charakterystycznym przykładem jakie rzeczy grywają w Paryżu. Davesti jest ajentem handlowym. Do jego domu przychodzi pan de Coulaure, starszy jegomość, który spodziewa się wielkiego spadku po swojej matce. Żona jego, córka i zięć, p. de Houzon, żyją w niedostatku, a on tymczasem dla kochanki swej Alice'y wydaje dwieście tysięcy franków rocznie. Tych pieniędzy dostarcza mu Davesti na rachunek spadku. Otóż Houzon przychodzi razu pewnego do Davestiego i wyrzuca mu, że on jest przyczyną nieszczęścia całej familii. U Davestiego jest w tej chwili Alice. Davesti umyślnie zostawia ich samych, i wnet stosunek jest zawiązany. Niebawem dochodzi do tego, że Houzon przyjmuje od Alice'y pieniądze, jedną tysiączkę po drugiej. Houzon jest właściwie dobrym mężem i czułym synem. Pieniądze bierze dla teściowej i dla żony, tłómacząc sobie, że on je właściwie tylko odbiera. Otóż w takiem „błędnem", czy też „występnem" kole, bo „cercle vitieux" jest dwuznaczne, krążą pieniądze, dopóki Alice nie zrywa z p. Coulaure. Poszukała sobie bowiem zamiast niego jakiegoś bankiera. Wtedy Houzon wzbrania się brać dalej od niej pieniędzy, gdyż teraz nie działoby się to już w łonie jednej rodziny. Porzuca ją więc, ojciec i syn wracają do ogniska domowego i wszystko kończy się dobrze.

Z izby sądowej.

Rzeszów 21 marca.

(Defraudacya.)

Józef i Kazimiera Ligenzowie, ojciec i córka, stanęli dziś przed tutejszym sądem przysięgłych, oskarżeni o wspólnie popełnioną zbrodnię sprzeniewierzenia w urzędzie. Józef Ligęza był pocztmistrzem w Strzyżowie, atoli tylko do 20 maja 1895 urząd ten sprawował samoistnie, w dniu tym bowiem poruczono administracyę poczty ekspedytorowi poczty Katzowi, a w miejsce jego dnia 13 sierpnia 1896, została administratorką córka pocztmistrza. We wrześniu r. 1897 Józef Ligęza zgłosił się do prokuratoryi państwa w Rzeszowie i przedkładając 18 sztuk przekazów, czeków i listów, przyznał się, że w ciągu 1896 roku sprzeniewierzył pieniądze w urzędzie pocztowym w ten sposób, iż wyręczając córkę przy manipulacyi urzędowej, złożone przez strony tytułem pobrania gotówki, albo pieniądze, oddane na czek pocztowy, wreszcie listy pieniężne, nadeszłe z innych urzędów pocztowych dla adresatów, zabierał, sobie przywłaszczał i już to na pokrycie wydatków własnych, już to na wyrównanie braków poprzednich w kasie urzędu pocztowego obracał. W ten sposób zabrał i sobie przywłaszczył gotówkę w 18 tu wypadkach, które wykazał złożonemi listami, czekami i przekazami. Suma sprzeniewierzonych kwot wynosi 3984 zł. $1^1/_2$ ct. O sprzeniewierzenie to oskarżoną jest także Kazimiera Ligięzianka na tej podstawie, że ona była administratorką poczty, a nie ojciec jej, że bez jej zezwolenia i wiedzy ojciec nie mógł defraudacyi popełniać, że zresztą ona miała w czynie karygodnym swego ojca i własną korzyść, bo zdefraudowane pieniądze obracano na zaspokojenie potrzeb domowych, a nadto Ligęza dał córce pewną większą kwotę na jej potrzeby.

Ligęza oskarżony nadto jest o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, że w Glinniku Górnym 1895 r. przez podstępne przedstawienia, czynione Władysławowi Wojnarowskiemu, iż ma uzyskać prolongatę wekslu, poprzednio jemu przez Władysława Woynarowskiego na kwotę 2000 zł., jako przez ręczyciela, podpisanego, i że w tym celu potrzebuje nowego wekslu na takąż kwotę opiewającego, w błąd Władysława Wojnarowskiego wprowadził i skłonił go do podpisania wekslu na kwotę 2000 zł., opiewającego, poczem weksel ten, jako weksel nowy, przez sprzedaż w obieg puścił, skutkiem czego, wedle jego zamiaru, Władysław Wojnarowski szkodę w wysokości powyżej 300 zł. ponieść miał i rzeczywiście w kwocie 2500 zł. poniósł.

Oskarżony przyznaje wszystkie fakta sprzeniewierzenia, zaprzecza jedynie, by działał w złym zamiarze. Nie defraudował, ale sobie pożyczał, będąc w chwilowej potrzebie, wywołanej nagłą utratą kredytu, naciskiem ze strony wszystkich wierzycieli, niepowodzeniem w przedsiębiorstwach prywatnych. Miał nadzieję zwrócić pobrane z kasy pocztowej pieniądze, bo miał pretensyę do kolei państwowej za dostarczany żwir, oraz spodziewał się sprzedać korzystnie chmiel. Nadto nosił się z myślą sprzedania swej realności, która, jakkolwiek znacznie obciążona długami hipotecznemi, zdaniem oskarżonego, wystarczyćby mogła na zaspokojenie skarbu pocztowego. Winę ponosi sam, córkę uniewinnia w zupełności, bo córka działała i działać musiała za jego rozkazem, a jakkolwiek płakała i na zabranie pieniędzy się nie godziła, uledz w końcu musiała jego presyi, a nawet prostemu fizycznemu gwałtowi.

Oskarżona do winy się nie poczuwa. Kreśli obraz nader ponury walki między obowiązkiem urzędowym, a uległością wobec ojca. Katusze, jakie biedna i inteligentna ta dziewczyna cierpieć musiała, przedstawione dobitnie i ze siłą przekonania robią wielkie wrażenie. — Co miałam czynić? — woła oskarżona — Wołać żandarmeryę, by ojca uwięziła? Tej siły nie miałam i tylko to stanowi moją winę.

Nie miała w czynie karygodnym udziału, ani zysku. Ukończywszy 8 klas wydziałowych w Krakowie, zdawszy egzamin pocztowy, mogła dostać dobrą posadę. Ale ulegając perswazyi ojca, została w administracyi poczty w Strzyżowie, zadowalniać się musiała płacą miesięczną 20 złr., bardzo nieregularnie wypłacaną. Pomimo zakazu władzy ojciec wkrótce owładnął całym urzędem. Pobierał pieniądze, czeki i przekazy, a córka z rozpaczą w sercu i zamilkłą w końcu skargą przypatrywała się manipulacyi ojca, o której bezprawności była przekonaną, a której przeszkodzić zakazywała jej miłość do ojca.

Świadków powołano 30. Rozprawa potrwa parę dni.

Kronika.

Lwów 24 marca.

Wiadomości urzędowe. Prowizoryczny duszpasterz grecko-oryentalny w męskim zakładzie karnym w Stanisławowie, Kassyan Brendzan, został stabilizowany na tem stanowisku.

Wybór uzupełniający posła w miejsce ś. p. Horodyskiego odbędzie się 23 maja.

† **Arcyksiężniczka Natalia** 14-letnia córka arcyksięcia Fryderyka, umarła dziś w nocy w Preszburgu na tuberkuliczne zapalenie opon mózgowych (*meningitis tuberculosa*). Arcyksiężniczka cierpiała już poprzednio na podrażnienie mózgu; choroba przybrała poważne rozmiary dopiero dnia 19 b. m. a w cztery dni nastąpiła katastrofa.

Z Rawy nam piszą: Z serdecznym żalem pożegnaliśmy dziś naszego starostę, p. Szumlańskiego i szanowną jego małżonkę. Jaką mieli tu sympatyę, dowodem liczne grono osób, odprowadzających ich ze łzą w oku. Ich popularność i gościnność prawdziwie staropolska były doniosłym łącznikiem mieszkańców powiatu w każdej potrzebie. Miasto samo jak i powiat wiele mają do zawdzięczenia energicznemu zajęciu się p. Szumlańskiego losami kasy zaliczkowej, której zaprowadzenie wyswobodziło ludność tutejszą z rąk lichwiarskich. Broniąc miasto przed operacyami spekulantów, starosta nasz doprowadził do tego, że dochody gminne podniosły się o 7000 zł. rocznie, a to wskutek należytego urządzenia targowicy miejskiej, spędzalni trzody i rzeźni publicznej dla Rawy zrewindykowanej. Około szkolnictwa nie mniejsze też są zasługi dra Juliana Szumlańskiego; za jego ośmioletniej działalności liczba szkół niemal o połowę się podniosła, a pozyskaniem dobrych sił stan szkół się poprawił, tak, że powiat dawniej do najbardziej upośledzonych należący, dziś stoi pod względem szkolnictwa w pierwszym rzędzie.

W uznaniu tych licznych zasług, Stowarzyszenie mieszczańskie „Zgoda" zamianowało p. Szumlańskiego swym pierwszym członkiem honorowym i ofiarowało mu przytem piękny adres z wyrazem uznania i głębokiej wdzięczności.

Słusznie należała się tak poczciwemu i zacnemu staroście naszemu pociecha, że w Rawie imię jego nie zagaśnie, że ubodzy błogosławić będą jego pamięć, gdyż synom ich dopomoże do skończenia nauk stypendyum Juliusza Szumlańskiego, które na jego cześć ufundował Wydział kasy zaliczkowej.

Uczta pożegnalna, urządzona z okazyi odjazdu dr. Szumlańskiego, była również dowodem zgodności żywionych ku niemu uczuć. Wzięła w niej udział cała inteligencya miasta i okolicy obu obrządków, nie wyłączając duchowieństwa. Chór i orkiestra złożona z 30 włościan dorosłych i dzieci z Machnową uprzyjemniły ten wieczór; cały szereg toastów składał hołd zasługom dra Szumlańskiego, obiecując zgodną pracę dla dobra ogółu w kierunku przez niego wytkniętym.

Walne zgromadzenia odbędą się: w sobotę o godz. 6 w klubie pocztowym Towarzystwa ochrony zwierząt, a w niedzielę o godz. 12 w lokalu przy ul. Ormiańskiej l. 2 Stowarzyszenia „Pracy kobiet".

„Oportunistyczna moralność", broszura prof. Baudoin de Courtenay, o której pisaliśmy obszernie przed dwoma tygodniami, a w której — jak wiadomo — autor ciska najniesłuszniejsze a ciężkie zarzuty na całe społeczeństwo polskie, chociaż jest jego członkiem, — dotrze także do wiadomości czytelników niemieckich. W ostatnim bowiem zeszycie tygodnika wiedeńskiego *Die Waage* rozpoczął się druk przekładu tej broszury, i to — jak wyraźnie redakcya zaznacza — za zezwoleniem autora.

Z Abbazyi donoszą: Jan Zacharyasiewicz przybył tu tymi dniami i zamieszkał w Villi Sirmium. Przebywa tu także p. Mieczysław Pawlikowski, autor świeżo wydanej powieści „Baczmacha," a nadto baron Gostkowski z córką, Włodz. Dziedziszycy z córką (ks. Czartoryską), artystka-malarka Pająkówna i kilka innych rodzin polskich. Pogoda jest cudowna.

Tajemnicza historya. Z Paryża donoszą pod dniem 23 marca:

Skandaliczna sprawa jest od wczoraj przedmiotem zainteresowania prasy i sfer arystokratycznych nadsekwańskiej stolicy. Chodzi o rzecz następującą: Przed kilku dniami w urzędowym paryskim organie inseratowym *Petites Affiches* pojawiło się ogłoszenie, w którem książę Filip sasko-koburgsko-gotajski podaje do publicznej wiadomości, że absolutnie żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje na siebie za zobowiązania pieniężne małżonki swej ks. Ludwiki (siostry arcyksiężnej Stefanii). Ogłoszenie to, z podpisem ks. Filipa, parę innych pism przedrukowało. W związku z tą sprawą przed trzema dniami dyrektor agencyi Havasa zawezwany został do telefonu, rzekomo przez hr. Berchtolda, sekretarza austro-węgierskiej ambasady w Paryżu, i dowiedział się, że z tej ambasady otrzyma notę przeczącą powyższemu inseratowi, z prośbą o jej ogłoszenie. Istotnie dyrektor agencyi dostał w parę

godzin później telegram lokalny, podpisany przez hr. Berchtholsa, opiewający: „Ambasada austro-węgierska w Paryżu oświadcza, że telegram 17 marca ogłoszony na str. 30 *Petites Affiches* z podpisem ks. Filipa uważa za podrobiony". Agencya Havasa rozesłała to oświadczenie dziennikom, a wczoraj wiele pism je ogłosiło. Wczoraj też wyczytał ten komunikat w dziennikach ambasador austro-węgierski hr. Wolkenstein, ku niezmiernemu zdziwieniu swemu, gdyż nic podobnego z ambasady, jako takiej, wyjść nie mogło. Radzca legacyjny hr. Esterhazy, rozpoczął natychmiast śledztwo i stwierdzono, że nikt ani z członków ambasady pisma takiego nie wysyłał, tem bardziej, że ambasada z żadnej strony nie była o to proszoną. Także redakcya *Petites Affiches* uznała od siebie zaprzeczenie to za dziwne i nieuzasadnione, twierdząc, że pierwszy anons otrzymała od osoby kompetentnej. Celem wykrycia fałszerza oddano całą sprawę policyi. Skonstatowano przy tej sposobności, że ks. Ludwika Koburska od pewnego czasu czyniła zabiegi w Paryżu i Londynie o uzyskanie pożyczki w kwocie 2 milionów franków. Lichwiarz londyński, do którego się zwracała, oświadczył jej wręcz, że z kobietami interesów takich nie załatwia, bo to może niedobrze pachnąć. Ostatecznie pewien dom bankowy wiedeński zajął się wyrobieniem pożyczki za pośrednictwem niejakiego dra B. wręczył pieniądze pełnomocnikowi ks. Ludwiki, hr. Keglevichowi (temu samemu, który niedawno miał pojedynek z ks. Filipem i zranił go). Istotnie też hr. Keglevich zjawił się niebawem w Paryżu i wynajął przy *Champs Elysés* wspaniałe apartamenty. [illegible] przebywa [illegible] ks. Ludwika Koburska. Tyle jest pewnem, że wi[illegible] w Londynie. Policya szuka ciągle jeszcze fałszerza wspomnianego zaprzeczenia, który, jak się zdaje, musiał należeć do wspólników, dobrze z wewnętrznymi stosunkami ambasady austro-węgierskiej obeznanych.

Księżna Ludwika, urodzona w lutym r. 1858, poślubiła w r. 1875. [illegible] jest od niego młodszą o lat 14. Małżonkowie nie zgadzają się pod względem usposobienia. Księżna jest wesoła, żywa, lubi świat, zabawy, toalety, książę zaś — poważny, w sobie skupiony. Ks. Filip jest najstarszym synem zmarłego ks. Augusta i księżnej Klementyny Burbońskiej. Jego młodszy brat, Ferdynand, jest księciem bułgarskim. Małżonkowie mieli ze sobą dwoje dzieci: ks. Leopolda i ks. Dorotę. Ta ostatnia zaręczyła się niedawno z bratem cesarzowej niemieckiej ks. Güntherem szlezwicko-holsztyńskim. Dotychczas mieszkała z matką. Księstwo mają się podobno rozwieść.

Z Tow. przyrodników im. Kopernika. Na posiedzeniu z d. 22 b. m. mówił p. Dziędzielewicz o ważkach krajowych. Prelegent, jakkolwiek dyletant, należy do [illegible] w dziedzinie polskiej zoologii, a wykład jego barwny i wymowny, wysłuchali członkowie Towarzystwa z wielkiem zajęciem. Powszechnie [illegible] nauko[illegible] Kluka i Wagi, który je pierwszy „ważkami" nazwał. Sienkiewicz w listach z Afryki zowie je „babkami", a [illegible] polski jest niewyczerpany w nomenklaturze tych [illegible], jak pożytecznych owadów [illegible]. Pożyteczność ważek polega na ich drapieżności, z którą tępią [illegible] szczególnie [illegible] ważki, które [illegible] t. j. sta[illegible] różnorodnych [illegible] ski, zakoń[illegible]

Tajemnicza zbrodnia w Kętach koło Radziechowa, według doniesienia, zaczerpniętego z wiarygodnego źródła, przedstawia się następująco: Jan Szkliński, poddany rosyjski, pomocnik gorzelnika w Kętach utrzymywał od dłuższego czasu stosunek miłosny z żoną gorzelnika, Klarą Pisarzewską. Gdy [illegible] Szklińskiemu [illegible] postanowili [illegible] Szkliński [illegible] zastał wraz [illegible] Szklińskiego, [illegible] Szkliński [illegible] jej męża. [illegible] zamknął się [illegible] strzałem [illegible] Pisarzewska była [illegible]

Mordercę Stambulowa — jak donoszą z Rumunii — uwięził [illegible] w Buzeu [illegible]. Uwięziony [illegible] Baerim Bu[illegible] kramarzem [illegible] zupełnie podo[illegible]

Deputacya rębaczy, składająca się z socyalistów [illegible], wyjeżdża dziś do Wiednia, gdzie przez posła Kozakiewicza starać się będzie o posłuchanie u ministra [illegible]. Deputacya ta chce u ministra wyjednać zakaz wysyłania aresztantów do [illegible].

Budowa nowego teatru — a aresztanci. [illegible] zanotowały pisma lwowskie, iż [illegible] p. Lewiński [illegible] 400 aresztantów. Otóż dowiadujemy się z [illegible] źródła, że wiadomość ta jest nieprawdziwą, gdyż p. Lewiński po[illegible] zwykłych.

Samobójstwa. Przed kilku dniami dwóch żołnierzy odebrało sobie życie prawie jednocześnie. [illegible] powiesił się Grze[illegible] z 80 pułku [illegible] pozbawił się życia wystrzałem z karabinu. Powód tych samobójstw nieznany.

Anegdoty z życia Smolki. Z powodu pięćdziesięciolecia [illegible] sejmu konstytucyjnego, któremu jako marszałek przewodniczył Franciszek Smolka, podają dzienniki rozmaite szczegóły z życia [illegible]. Oto niektóre z nich. Pewnego dnia [illegible] Smolka, że [illegible] o zdetronizowanie Habsburgów. [illegible] przedsionka [illegible] konserwatystów [illegible] zyli, że nie [illegible] taki wniosek [illegible] błagali go, [illegible] odmówił im [illegible] a gwardya [illegible] z miasta [illegible] Smolki skreślo[illegible] [illegible]ssen". Oba[illegible] obradowania Izby, [illegible] uchwały. Po[illegible] salę posie[illegible] zwrócić nie[illegible] [illegible] prezydenta doręczony [illegible] rzekł do [illegible] tego wniosku [illegible] by nad nim [illegible] przy [illegible] odpowiedź. [illegible] swój niefortunny wniosek, pod warunkiem, że Smolka nikomu na świecie nie powie kto go postawił, chyba po jego śmierci. Smolka dał na to słowo i dotrzymał go. Dopiero gdy ks. Füster po swoim powrocie z Ameryki umarł w Wiedniu, a pewien dziennik wiedeński upewniał, iż to Füster był autorem wniosku o zdetronizowanie Habsburgów, Smolka uważał za swój obowiązek obronić Füstera od takiego podejrzenia i wyjawił nazwisko wnioskodawcy, który wówczas już nie żył. Był to poseł Władysław Sierakowski, mężczyzna olbrzymiego wzrostu, który zwykle ubierał się w uniform galicyjskiej gwardyi narodowej i którego wiedeńczycy nazywali „Słoniem parlamentu" (*Reichstags-Elephant*).

Pewnego dnia znajdował się Smolka w biurze sejmowem, załatwiając interesy prezydyalne. Naraz wpada do jego pokoju jeden z posłów i odzywa się do prezydenta:

— Przychodzę cię pożegnać. Odjeżdżam!..

— Dokąd? zapytał Smolka.

— Jadę na tamten świat!.

Rzekłszy to ów poseł wyjął pistolet z kieszeni i napiął już kurek. Smolka nie myśląc długo, a widząc co się święci, rzucił się na desperata i pochwycił go za ręce. Zaczęło się pasowanie. Smolka był wprawdzie silny, ale nie mógł samobójcy wyrwać z ręki pistoletu. Lecz i poseł nie mógł się uwolnić z rąk prezydenta i pasowanie łatwo mogło się było skończyć dla Smolki katastrofą, gdyby obaj nie byli upadli na ziemię. Smolka upadł na swego przeciwnika i na chwilę przyparł go do ziemi. Na ten hałas nadbiegła służba do pokoju Smolki i rozbroiła samobójcę. Smolka uratował mu życie, gdyż po tej scenie samobójca zaniechał na zawsze swych desperackich planów.

Postać Smolki jest ściśle spleciona z historyą konstytucyjnej Austryi. Przedewszystkiem jego broda, owa bujna, długa, na piersi spadająca broda i długi, bujny, jak sztandar wiejący wąs. Rozmaite były losy Smolki, rozmaite też były losy jego brody. Złota, jak młoda wolność, była broda Smolki w r. 1848, podobna wielu brodom „demokratycznym", które w roku 1848 powstały, jako protest przeciw absolutnym rządom. Broda prezydenta Sejmu była sławna i popularna i zwracała uwagę szczególnie płci pięknej. Także wąs Smolki, który dał się z tyłu głowy związać końcami, zwracał powszechną uwagę. Po gwałtownem rozwiązaniu sejmu kromieryskiego, stał się Smolka, przed którym jeszcze niedawno warty musiały broń prezentować, przedmiotem prześladowań a jego broda przedmiotem szykan. Po pierwszym krótkim peryodzie parlamentarnym Austryi, osiadł Smolka jako adwokat we Lwowie. Rosła jego klientela, rosła i jego broda. Nagle pewnego dnia otrzymał Smolka z policyi pisemne zawiadomienie, że jeżeli nie przestanie nosić „brody demagoga", to stykanie się jego z władzami sądowemi zostanie mu zakazane Smolka musiał się zastosować do wezwania, a z jego brodą padł i jego wąs. Te bezwąse czasy skończyły się dopiero roku 1859, gdy nieco wolnomyślniejszy duch zawiał w Austryi, a gdy Rada państwa na nowo się zebrała, jaśniały broda i wąs Smolki znowu dawną wspaniałością.

Wieczory Kopernikowskie urządzane corocznie przez młodzież politechniczną, dla złożenia hołdu pamięci temu, który sławę nauki polskiej unieśmiertelnił, cieszą się od przeszło dwudziestu lat jak najlepszą opinią. Mimo to wczorajszy był prawdziwą niespodzianką, gdyż przewyższył jeszcze poprzednie pod każdym względem. Był on nietylko aktem pietyzmu dla wielkiego uczonego, ale i świetną produkcyą artystyczną, zakrojoną na wielkie rozmiary. Dość wymienić udział takich sił jak prof. Wolfstahl (skrzypce), prof. Melcer (fortepian), p. Pawlików-Nowakowska i p. Szymański (śpiew), p Czaplińska i p. Woleński (deklamacya) tudzież „Echo", aby przedstawić wysoką artystyczną wartość wczorajszego wieczoru. Artyści oklaskiwani gorąco, niemal owacyjnie, musieli grać, śpiewać i deklamować nad program. Nadmienić tu należy, że akompaniament objął z grzeczności młody muzyk p. Liszniewski.

Wieczór rozpoczął się przemówieniem słuchacza politechniki p. Jakubika, a zakończył kilku podniosłymi słowy profesora astronomii p. Tadeusza Fiedlera. Zaznaczył on w swem pięknem przemówieniu, że wieczorki urządzane na cześć Kopernika są wypływem pierwiastka idealnego w młodych duszach i wyrażają cześć młodego pokolenia dla przeszłości. Zapał i miłość ideałów są koniecznymi, aby życie człowieka nie stało się jałowem. Cześć zaś dla przeszłości, ta cześć, która widzi błędy dawniej popełniane, ale zarazem korzy się przed tem co było w naszych dziejach wzniosłego, jest nieodzownym pierwiastkiem duszy ludzkiej, który należy tem staranniej w młodzieży naszej pielęgnować, że nietylko przyszłość nauki, ale i przyszłość ojczyzny w wielkiej części od niego zależy. Publiczność wypełniła salę politechniki po brzegi, z czego można wnosić, że i dochód przeznaczony na fundusz „Bratniej pomocy" był znaczny.

Zmarli. W Krakowie Franciszek Majewski, emerytowany urzędnik akcyzy, lat 52. — W Czerniowcach dr. Juliusz Mo[illegible]witzer, notaryusz, lat 62. — W Tarnowie Julianna Baczyńska, żona emeryt. poborcy podatkowego. — W Kulparkowie Cypryan Gorczycki, emer. sekretarz fundacyi hr. Skarbka, lat 41. — We Lwowie Stefania z Bronikowskich Rylska, lat 45.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 3, w poł. + 4 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Mała scenka z życia ulicznego.

Wieczór. Plac Bernardyński. Dwaj posłańcy gonią jakiegoś wyrostka. Ten zmyka co sił; złapali go jednak. On krzyczy: „No! no!" — Oni go tarmoszą.

Przechodząca baba zatrzymuje się

— Po pysku go! Po pysku — woła z we wą.

Staję i ja i pytam baby:

— A co on im zrobił?

Baba odpowiada spokojnie:

— Bo ja wiem?

— A każecie go bić?!

Baba czuje się trochę obrażoną.

— Musiał ci coś im zrobić, kiedy go gonią. Darmo by nie gonili.

I po chwili, rozumiejąc, o co idzie, dodaje:

— A choć i tam dostanie w pysk, to nic złego mu nie będzie.

Z rozmów rautowych.

— O czem pan tak myślisz? — zagadnęła pani X młodego goga, który siedząc przy niej już pół godziny, jeszcze wcale ust nie otworzył.

— Daję pani słowo honoru, że o niczem nie myślę.

— Ale wierzę, nie potrzeba słowa honoru.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz ostatni w tym sezonie „Dalibor". Jutro w piątek po południu po cenach zniżonych „Dzwon zatopiony", wieczorem „Carmen". W sobotę po południu „Romeo i Julia", wieczorem benefis Juliana Jeromina z powodu setnego występu w partyi Mefista: „Faust". — Premiera „Mąż pod kluczem" w poniedziałek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 marca.

(Z) Cisza dzisiejsza na giełdzie była prawdziwie niepokojącą, świadczyła bowiem, że publiczność, potrzebująca dla swych kapitałów lokacyi, nie ma zaufania do obecnych stosunków. Efektywnych transakcyi, nie obliczonych na spekulacyę, nie było dziś literalnie żadnych, a to odbierało otuchę nawet najśmielszym spekulantom. Właściwie operowano trochę tylko w akcyach tytoniowych, a i to zawdzięczyć należy tylko tej okoliczności, że giełda paryska była dziś dla nich dobrze usposobiona. Akcye kolei czerniowieckiej spadły na wiadomość, że towarzystwo to przegrało w trybunale administracyjnym sprawę z fiskusem o zapłatę należytości skarbowych w sumie 960 000 zł. W pierwszem stadyum zrobiono kilka znaczniejszych transakcyi spekulacyjnych w alpinach, wszelako i one ustały.

Zagraniczne targi zajmowały dziś również niezdecydowane stanowisko, więc i na nich nie było żadnego punktu oparcia. Subskrypcya na nową pożyczkę chińską w sumie 16 milionów funtów szterlingów powiodła się nierównie lepiej w Berlinie niż w Londynie. W Berlinie bowiem pokryto ją dwa razy, w Londynie zaś zaledwie raz. — Dziś ogłoszono bilans Unionbanku za rok 1897. Wykazuje on czysty dochód w sumie 1,197.419 złr., a więc o 43.572 złr. mniej niż w r. 1896. Rada zawiadowcza proponuje wypłacić akcyonaryuszom dywidendę po 16 złr. od akcyi czyli 8%, od nominalnej ich wartości.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·15, węgierskie 383 50, Anglobanki 159·75, Uniocy 301·30, Bankvereiny 272·—, Länderbanki 220 50, Ludwiki 213·45, Czerniowieckie 298 50, Elbethale 259 50, Renta papierowa 102·30, srebrna 102 25, austryacka złota 122 70, austr. renta wal. kor. 102 35, węgierska złota 121·60, węgierska renta wal. kor. 99·45, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53—, marki 11·74—, ruble 1·27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 22 marca. Pszenica na wiosnę 12.26—12 28, żyto na wiosnę 8.84-8.85, owies na wiosnę 6 94—6 6.95 kukurudza na maj-czerwiec 5.65—5.66.

Wiedeń 23 marca. Pszenica na wiosnę 12.27 do 12.31, żyto na wiosnę 8.85—8.87, owies 6.95, kukurudza 5.67. Spirytus 19.70—19.90.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 24 marca. W parlamencie niemieckim rozpoczęto wczoraj debatę nad przyznaniem kredytów na powiększenie floty. Imieniem centrum oświadczył hr. Hompesch, że stronnictwo jego głosować będzie za projektem w tej formie, w jakiej przedkłada go komisya. Za przedłożeniem oświadczają się także konserwatysta Levetzow i postępowiec Rickert, a przeciw p. Galler ze stronnictwa ludowego. Imieniem Koła polskiego zabrał głos ks. Radziwiłł i rzekł, że w obec tego, iż rząd w sejmie pruskim niedawno zapowiedział wojnę narodowi polskiemu, i zażądał nowych 100 milionów na gnębienie Polaków na polu ekonomicznem, Polacy głosować będą przeciw przedłożeniu. Imieniem rządu odpowiedział sekretarz stanu Posadowsky i zwrócił uwagę na to, że jest rzeczą niewłaściwą stosunki jednego z państw związkowych rozstrząsać w parlamencie centralnym. Rząd pruski dalekim jest od prowadzenia wojny z Polakami, którzy przecież są jego poddanymi. Ale obowiązkiem rządu jest zapewnić ludności niemieckiej w okolicach polskich egzystencyę ekonomiczną i polityczną. Polityka rządu zmierza do utrzymania i wzmocnienia języka niemieckiego w okolicach polskich, o germanizowaniu atoli ludności polskiej rząd wcale nie myśli. Polacy są przecież obywatelami państwa niemieckiego, to też skoro uznają, że państwo potrzebuje silniejszej floty, powinni głosować za tem przedłożeniem bez żadnych ubocznych względów. Mowę swą zakończył p. Posadowsky zapewnieniem, że rząd jednakowo traktuje polskich i niemieckich poddanych.

Dalszy ciąg debaty odbędzie się dziś.

Rzym 24 marca. Crispiego nie było i na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, dlatego też w jego nieobecności przeprowadzono debatę nad wnioskami komisyi co do jego manipulacyi bankowych i przyjęto te wnioski 207 głosami przeciw 7. Sześćdziesięciu kilku posłów uchyliło się od głosowania. Komisya w swych wnioskach oświadczyła się za tem, aby Crispiemu wyrażono wprawdzie naganę za jego gospodarkę finansową, ale sprzeciwiła się wydaniu go zwykłym sądom.

Wiedeń 24 marca. *Fremdenblatt* donosi, że ministeryum spraw zagranicznych poleciło reprezentantom Austro-Węgier przy wielkich mocarstwach zawiadomić gabinety tych mocarstw, że rząd austryacki zamierza do 15 kwietnia b. r. odwołać wojska austryackie, znajdujące się na Krecie, a z okrętów krążących obecnie na wodach kreteńskich pozostanie tam tylko tyle, ile potrzeba do ewentualnej ochrony konsulatu i poddanych austro-węgierskich.

Zarazem dodaje *Fremdenblatt*, że zarządzenie to nie oznacza ani wystąpienia Austro-Węgier z koncertu europejskiego, który okazał się tak zbawiennym i potrzebnym dla stłumienia zawichrzeń na Wschodzie, ani też zboczenia naszej monarchii od tego kierunku polityki, który ona sobie zakreśliła w kwestyi kreteńskiej od samego początku. Ponieważ jednak nie można dziś jeszcze przewidzieć czy przyjdzie rychło do skutku porozumienie co do praktycznego wprowadzenia w życie nowego statutu kreteńskiego, specyalnie zaś co do załatwienia kwestyi mianowania gubernatora, w której to kwestyi wyłoniło się wprawdzie kilka projektów, ale żaden nie uzyskał aprobaty wszystkich mocarstw, ani też nie zanosi się na rychłe zakończenie akcyi umożliwiającej odwołanie wojsk europejskich, przeto sądzą Austro-Węgry, które w szczegółowych kwestyach pacyfikacyi Krety nie są bliżej interesowane, że wystarczy, jeżeli one odtąd ograniczą się na współdziałaniu dyplomatycznem przy postanowieniach mocarstw europejskich, a zakończą swą materyalną kooperacyę.

Sofia 24 marca. Dziennik *Swoboda*, pisząc o procesie pisma *Narodne Prawa* z rosyjskim dziennikarzem Komarowem, dowodzi, że publiczność, która w sali sądowej wołała: „tuk ne mati prawosudne" (tu nie ma sprawiedliwości) i za to została pociągnięta do odpowiedzialności, nie może być karana, ponieważ obrońcy pisma *Narodne Prawa* przedstawili dość poważne dowody na to, że ministeryum wydało 757 tysięcy franków na przychylne usposobienie zagranicznej prasy dla faktu konwersyi religijnej księcia Borysa i domagali się, aby sąd zażądał od ministeryum rachunków z tej kwoty, a trybunał po naradzie odrzucił to żądanie, nazwawszy je „zdrożną ciekawością."

Petersburg 24 marca. Przybyła tu deputacya z Wołynia, aby się starać o zezwolenie rządu na budowę kolei ze stacyi Fasowa przez Owrucz do stacyi Łuniniec. W ten sposób Wołyń byłby wzdłuż przecięty koleją, łączącą koleje południowo-zachodnie z kolejami Poleskiemi. Prośba deputacyi znajduje w ministeryum przychylne usposobienie.

Belgrad 24 marca. Choroba króla Aleksandra (szkarlatyna) ma przebieg łagodny. Wedle doniesienia tutejszych dzienników, dyplomacya austryacka dała do zrozumienia rządowi bułgarskiemu, iż powinien przekonać rząd petersburski, że powrót do kraju byłego króla Milana i postawienie go na czele armii nie oznacza zwrotu, który może budzić niezadowolenie Rosyi.

Hamburg 24 marca. Otrzymano tu wiadomość z Hongkongu, że na rachunek Anglii skontraktowano wszystkie zapasy węgla od Colombo na Ceylonie aż do Yokohamy. W ten sposób Anglia pozbawiła węgla wszystkie eskadry rosyjskie, francuskie, niemieckie i amerykańskie i zmusiła je do bezczynności.

Ateny 24 marca. Znowu aresztowano pięciu członków klubu rewolucyjnego, którego zamiarem było obalenie dynastyi. Między aresztowanymi jest adwokat, kupiec, oficer i dwóch rzemieślników.

Kair 24 marca. Oczekują tu lada chwila ataku derwiszów na wojska anglo-egipskie w Górnym Egipcie. Derwisze posuwają się dwiema kolumnami. Łodzie kanonierskie na Nilu cofnęły się z pod ujścia Albary ku głównej pozycyi wojsk Kitchenera-baszy.

Wiedeń 24 marca. Wszystkie dzienniki omawiają spokojny przebieg wczorajszego posiedzenia Rady państwa. *Neue freie Presse* podnosi, że jeżeli utrzyma się nadal ton, który znamionował wczorajsze posiedzenie, w takim razie będzie już prawie spełnione pierwsze i najważniejsze zadanie, które sobie gabinet Thuna postawił, t. j. przywrócenie uregulowanych stosunków parlamentarnych i normalnego biegu ustawodawstwa.

Fremdenblatt pisze, że poważny przebieg posiedzenia wczorajszego musi wywołać powszechne zadowolenie.

Neues Wiener Tagblatt nazywa wczorajsze posiedzenie zupełnie prawidłową debatą, bez namiętnych sceneryi i burzliwych emocyi, jednem słowem pokojowym obrazem parlamentarnym, jakiego dawno już nie widzieliśmy.

Wiener Tagblatt nazywa wczorajsze posiedzenie dobrym początkiem. Wszyscy pragną, aby dalszy ciąg był taki sam.

Extrablatt podnosi, że Schönererowcy przynajmniej tymczasowo zaniechali nieustannych obelg na prezydenta, widząc, że nawet najdrobniejszy odłam innych stronniotw opozycyjnych nie chce im sekundować.

Deutsches Volksblatt pisze, że wczorajsze posiedzenie robiło wrażenie, iż także stronnictwa opozycyjne odczuwają potrzebę przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy.

Deutsche Zeitung podnosi, że wczorajsze posiedzenie dowiodło, iż obstrukcyę można prowadzić także bez hałaśliwych awantur i bez niegodnych łajań.

Vaterland widzi pocieszający objaw w tem, że na przeprowadzenie wyborów do delegacyi i do deputacyi kwotowej wyznaczono posiedzenie wieczorne i że między czeskimi a niemieckimi posłami przyszło do kompromisu w sprawie wyboru delegacyi.

Także wszystkie inne dzienniki wyrażają zadowolenie z wczorajszego przebiegu posiedzenia.

Wiedeń 24 marca. (Rada państwa). Na dzisiejszem posiedzeniu wspomniał prezydent Fuchs ze współczuciem o zgonie arcyksiężniczki Natalii.

Rząd przedłożył projekty ustaw o budowie kolei z Rozwadowa do Przeworska, tudzież ze Lwowa przez Sambor do granicy węgierskiej.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszej debaty nad deklaracyą programową hr. Thuna.

Pierwszy zabrał głos p. Steinwender.

W mowie swej rzekł p. Steinwender, że naród niemiecki musi przedewszystkiem dowiedzieć się, jakie stanowisko zajmuje rząd wobec rozporządzeń językowych.

Wiadomo wprawdzie, że rząd chce te rozporządzenia zastąpić ustawą, to jednak nie wystarcza. Narodowi niemieckiemu idzie o to, ażeby stosunki językowe zostały bezzwłocznie uregulowane taką ustawą, któraby odpowiadała jego prawom. Dopóki ta kwestya nie zostanie uregulowaną, dopóty nie zostanie załatwiony ani kontyngent rekrutów, ani budżet ani ugoda. Niech prezydent ministrów nie łudzi się tem, że Rada państwa debatuje teraz dosyć spokojnie.

(Godz. 12¾, p. Steinwender mówi dalej).

Wiedeń 24 marca. Cesarz przyjął dziś na audyencyi członków prezydyum Izby panów i Izby posłów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Dotknięci niepowetowaną stratą, spowodowaną przez *śmierć najukochańszego naszego męża i ojca*, **Ignacego Weisa**, *dentysty*, zasełamy w tej drodze nasze *najgorętsze podziękowanie* wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy raczyli okazać nam swe współczucie w tej ciężkiej chwili.

SPROSTOWANIE.

W niektórych pismach pojawiły się mylne doniesienia o pochodzeniu kostyumów damskich, użytych podczas wystawienia Obrazów z żywych osób w pałacu Namiestnikowskim.

Wobec tego oświadczam, że kostyumy: **Barbary Radziwiłłównej** (Wna pani Krzeczunowiczowa). **Esterki** (Wna pani Merczyńska). **Franciszki Krasińskiej** (JWna hrabianka Łubińska). **Królowej Marysieńki** (JWna baronówna Jekisz), pochodzą z mojej pracowni i zostały wykonane ściśle według rysunków p. prof. Reichona.

Leonora Kokonowska

pracownia sukień damskich **ul. Sobieskiego l. 3** we Lwowie.

Lwów 24 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297·— do 301.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.25 do 97.95.

Wiedeń 23 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 364.37, węgierskie akcye kredytowe 384.—, anglobanku 161·50, bankvereiny 271.75, unionbanku 301 50, laenderbanku 220·75, staatsbahny 340.25, lombardy 79.25, elbethale 259.75, akcye tytoniowe 133.00, rima 247·—, alpiny 154.00, renta majowa 102.15, renta koronowa węgierska 99.45, losy tureckie 58·70, marki 58.75, ruble 127.15.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·36	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·14		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·08	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

45)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Powtórzył to słowo z dziesięć razy. Słuchając, drżałem o siebie: aby mnie nie dostrzegł, ale i ze zgrozy wobec tych wyrzutów sumienia.

Król umilkł na chwilę i znowu szeptał.

— Francya.. Co się z nią stanie? Czy ją rozszarpią na kawały, jak przed starym Ludwikiem XI? Mercoeur — niech go piekło pochłonie, będzie może wielce świątobliwym księciem Brytanii? A Mayenne — z łaski Boskiej księciem Paryża i Górnej Sekwany?... Albo może ich wszystkich na łeb pobije książe Bearny i zostanie Henrykiem IV, królem Francyi i Nawarry, protektorem Kościoła?... Przekleństwo na jego głowę. Ma lat trzydzieści sześć zaledwie. W moim jest wieku. Ale młody i silny, świat stoi przed nim otworem.. A ja... o mój Boże, zlituj się nademną. Zlituj się, o Boże wielki, przebacz...

Przy ostatnich słowach padł na kolana i takim okropnym płaczem wybuchł, jakiegom nigdy przedtem ani potem nie słyszał. Dreszcz mnie przenikał. Czułem, że obecność moja tutaj jest świętokradztwem niemal.

Cóż jednak miałem począć? Wracać do przedpokoju nie mogłem, bo najprzód straciłbym jedyną sposobność służenia naszej sprawie, a powtóre — król mógłby usłyszeć szelest drzwi otwieranych i taka delikatność spóźniona straszneby przyniosła skutki.

Nie było innej rady, jak ukryć się i czekać... Tak też uczyniłem.

Pomiędzy dwoma kotarami było dość miejsca na jednego szczupłego człowieka. Przytuliłem się do drzwi i stałem dłuższą chwilę; wreszcie, gdy łkania umilkły, brzęknąłem szpadą, zakaszlałem i odsunąłem żywo kotarę.

Usłyszał szelest i chrzęst broni, a widząc zbliżającą się ku sobie wysoką postać, okropnie się przeląkł, rzucił się twarzą na poręcz okna, oczy dłońmi zasłonił, jak gdyby upiora zobaczył.

— Ha! Guise! — padło z jego ust zbielałych.

Rzuciłem się na kolana. To go uspokoiło. Głosem drżącym jeszcze, zapytał: „Kto to?".

— Jeden z najwierniejszych sług Waszej królewskiej Mości — odparłem, w postawie klęczącej, udając, że wzburzenia jego nie widzę. Odwrócił się ku mnie twarzą i chciał odsłonić lampkę, stojącą na stole przy oknie, ale mu ręce tak drżały, że nie mógł zasłony odjąć, gdy wreszcie to uczynił, ta ciemna komnata ożywiła się jaskrawemi barwami wzorzystych kobierców i tkanin.

W rogu, przy oknie stało lustro na tualecie, zarzuconej przyborami godnemi największej elegantki; nie brakło tam ani pudru, ani bielidła, ani barwiczki a mniejszych, większych grzebieni, szczoteczek, puzderek, na wołowej skórze by nie spisać. W życiu mojem nie widziałem jeszcze tylu i tak dziwacznych przyborów do toalety — trudno było nawet domyślać się do czego służyć mogą. A obok szminek leżały misterne pistolety, pudełka z cukrami, malutkie lalki, jednem słowem był tu istny groch z kapustą.

Na twarzy królewskiej znać było jeszcze ślady gorzkich rozpamiętywań; pomimo to owa twarz czyniła wrażenie pocieszne — łzy, zmywając z niej barwiczkę, popstrzyły ją w plamy cudaczne, turban przekrzywił się na głowie, Henryk wyglądał w tej chwili nie na monarchę, ale na komedyanta, za kulisami.

— Kto cię tu przysłał? — rzekł srogo, gdy wreszcie przytomność umysłu odzyskał.

— Przybywam tu, aby się oddać na usługi Waszej królewskiej Mości — odparłem.

— Rzadka to lojalność — mówił z goryczą. Wstań waszmość. Ha! wybrednym już być nie mogę. Utraciwszy takiego Mercoeur, trzeba na takim Marsac poprzestać.

— Z przeproszeniem Waszej królewskiej Mości — odparłem — zamiana tak bardzo lichą nie będzie. Król każdej chwili może nowego księcia stworzyć, ale uczciwych ludzi nie łatwo znajdzie.

— Istotnie, istotnie — rzekł a w oczach jego zapaliły się błyski — w sam czas mi przypominasz, że ja jeszcze mam władzę, że mogę ludzi wznosić i na dół strącać, że jestem królem Francyi. Tak, jestem nim i chcę być nadal.

— Niechże Bóg broni, aby miało być inaczej — zawołałem z przejęciem — od Waszej królewskiej Mości zależy tę władzę jeszcze utrwalić. Dlatego tu właśnie przybywam.

Król Nawarry życzy sobie...

— Ta, ta, ta — przerwał niecierpliwie — wiem czego on sobie życzy, lepiej może od niego samego. — Turenne świetne mi także obietnice czyni. A dotrzyma-li, bardzo wątpię... Gdybym się jednak i na królu Nawarry zawiódł?..

Zaczął chodzić po pokoju i zapewne jakieś sposoby obmyślał, aby jednego i drugiego sojusznika w pole wywieść. Myśli te czytałem w jego twarzy przebiegłej. Widocznie jednak żaden fortel nie przychodził mu do głowy, stanął bowiem nagle przedemną i mówił snując dalej wątek przerwanej rozmowy.

— Gdybym ja był pewien, że Turenne jest nieszczery, w takim razie... Ale Rosny obiecał przedstawić mi na to dowody. Gdzież są? Dotychczas żadnych nie ma.

— Są do rozporządzenia Waszej królewskiej Mości każdej chwili — odparłem skwapliwie.

— Wasza królewska Mość przypomina sobie zapewne, że to ja miałem owe dowody przedstawić?

— Pamiętam — odrzekł, budząc się jakby ze snu. — Gdzież ten świadek? Przekonajcie mnie, że oskarżenia wasze są prawdziwe, a chętnie wam uwierzę. Znowu sprawimy wrogom naszym pogrom, jak pod Jarnac i Moncontour... Więc ten świadek czeka za drzwiami?

— To kobieta, sire — odparłem, a serce zamierało mi w piersi.

— Kobieta? Czy przyprowadziłeś ją waść tutaj?

— Nie, sire — mówiłem bojąc się okropnie, jak też król to oświadczenie przyjmie. — Ta kobieta — ta dama właściwie — jest w Blois, przybyła niedawno... ale... ale nie chce się z Waszą królewską Mością widzieć. Zmusić jej do tego nie mogę i przyszedłem właśnie po rozkazy Waszej królewskiej Mości w tym względzie.

Spojrzał na mnie z najwyższem zdumieniem.

— Czy to osoba młoda? — pytał po chwili.

— Tak, sire — odrzekłem. — Jest damą dworu księżnej Nawarry a wychowanką wicehrabiego de Turenne.

— Ha! warto wysłuchać tę buntownicę — mówił żartobliwie. — Powiadasz, że się nią opiekuje Turenne? Ho! ho! I że ona teraz nic powiedzieć nie chce? Mój kuzyn z Nawarry potrafiłby ten opór przełamać, ale ja z kobietami wziąłem już rozbrat... Mógłbym wprawdzie posłać po nią i sprowadzić ją tu przemocą, ale dziś lada zamach gotów jeszcze wywołać barykady...

— A przytem, sire — dodałem — już ją znają poplecznicy Turenna, bo ją raz stąd wykradali. Gdyby ją przyprowadzono przed Waszą królewską Mość otwarcie, dowiedzieliby się zaraz, że sprawa ich przegrana

— Toby nam nie było na rękę — rzekł król, spoglądając na mnie ponuro. — Chcemy ich zaskoczyć znienacka, aby sobie zwycięstwo zapewnić. Dopóki pomiędzy temi dwoma stronnictwami szale się ważą, dopóty osoba nasza nie jest bezpieczna. Idź po tę damę. Wszak jest w twojem mieszkaniu? Trzeba ją tu sprowadzić koniecznie.

— Wedle rozkazu Waszej królewskiej Mości — ale — dodałem nieśmiało — obawiam się, że przyjść nie zechce.

— Więc czemu u licha zaprzątałeś mnie tą sprawą? — krzyknął. — Ciekaw też jestem, dlaczego Rosny wziął sobie do pomocy takiego niedołęgę i taką jędzę? Mógł był zmiarkować po kroju twojego płaszcza, który moda o pół roku już prześcignęła, że nie potrafisz sobie z kobietą poradzić. Ale nie ja na tem stracę, tylko mój kuzyn z Nawarry, a i ty także zapewne.

Król mówił mi jeszcze wiele rzeczy przykrych, choć mniej zasłużonych, niż zarzuty poprzednie; wreszcie, znudzony moją cierpliwością i milczeniem, zawołał:

— No i cóż, nic nie powiesz na własne usprawiedliwienie? Żadnej rady znaleźć nie możesz?

— Nie śmiem Waszej królewskiej Mości nadmienić, jaka jest wedle mnie, jedyna rada w tej sytuacyi — rzekłem nieśmiało.

— Myślisz zapewne, że powinienem sam pójść do owej jędzy — rzekł, bo mu przenikliwości nie brakło. — *Se non va el otero a Mahoma, vaya Mahoma al otero* *) jak powiada Mendoza. Gdyby to moja żona wiedziała! Ha! ale trudno, pójdę — zawołał z nagłą stanowczością — muszę upokorzyć Retza. Gdzie mieszkasz?

Wymieniłem mu dom i ulicę, podziwiając odbłysk energii, którą się w pierwszych latach swych rządów odznaczał, a którą tak szybko i bezpowrotnie utracił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Jak góra nie przyszła do Mahometa, to poszedł Mahomet do góry.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.